MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XV. Nr. 34. WARSZAWA, 18 SIERPNIA 1935 R. CENA NUMERU 80 GR.

BEZROBOCIE CHRONICZNE

O ILE zagadnienie usunięcia bezrobocia t. zw. konjunkturalnego, o czem pisałem w poprzednim artykule, możliwe jest w ciągu niezbyt długiego okresu czasu i wymaga tylko konsekwentnego działania, o tyle trwałe rozwiązanie zagadnienia zatrudnienia półbezrobotnych włościan i zagadnienie zatrudnienia przyrastającej ludności nasuwa trudności o wiele większe. Słyszy się nawet często pytanie, czy osiągnięcie tego celu jest wogóle możliwe? Można na nie dać tylko jedną odpowiedź: jest konieczne.

W przeprowadzeniu planu stworzenia pola pracy dla wszystkich, trzeba uwzględnić wszelkie możliwości. Nie znajdzie się tu jednego lekarstwa uniwersalnego, jakiegoś *panaceum*, któreby za jednym zamachem dało wszystkim pracę. Plan pracy musi znaleźć wiele możliwości i każdą z nich wyzyskać do ostatnich granic.

Dla uzasadnienia naszej tezy przypatrzmy się liczbom. Najczęściej mówi się, że zatrudnienie dla wszystkich Polaków znajdzie się, gdy usuniemy żydów. Żydów jest obecnie w Polce około 3.070.000 (dziwna rzecz, że oficjalne wydawnictwa statystyczne nigdy nie podają ilości żydów w Polsce — można ją tylko wyliczyć w sposób pośredni). Tymczasem nadmiar ludności rolniczej w Polsce wynosi obecnie 4.600.000 osób (nie będę cytował żmudnych obliczeń, które mnie doprowadziły do przyjęcia tej cyfry). Jeżeli przyrost naturalny będzie równie silny, jak w ostatnich latach, w ciągu najbliższych lat 25-ciu przyrost ludności wyniesie 12 miljonów osób. Trzeba będzie zatem w tym czasie znaleźć miejsce dla 16.600.000 ludności. Oczywiście nie oznacza to wcale, by trzeba było tylu ludzi zatrudnić. Wśród 16.600.000 będą przecież i dzieci i kobiety.

Usunięcie 3.070.000 żydów z Polski może zatem stworzyć miejsce najwyżej dla mniej, niż piątej części Polaków, dla których będziemy musieli znaleźć miejsce w ciągu najbliższych lat dwudziestu pięciu. Należy zaznaczyć, że utrzymanie emigracji żydowskiej na poziomie roku bieżącego dałoby w rezultacie zahamowanie wzrostu ilości bezwzględnej żydów, czyli względne (procentowe) zmniejszenie liczebności żywiołu żydowskiego w Polsce w stosunku do liczebności ludności polskiej. Fakt, że ten stan rzeczy wytworzył się przy polityce bardzo dalekiej od antysemityzmu, wykazuje, że cała działalność zwrócona przeciw żydom leży na linji naturalnego rozwoju stosunków, a nie jest „demagogicznym *trick*'iem". Wskazuje też, że zamiar zupełnego usunięcia żydów z Polski jest zupełnie wykonalny na przestrzeni 25 lat.

W każdym razie pozostaje jeszcze zagadnienie 13.530.000 osób. Główna część z tego przypadnie na wieś. Jest rzeczą jasną, że część tej ludności będzie musiała porzucić pracę na roli, co nie znaczy jeszcze, by musiała opuszczać wieś. Przypatrzmy się możliwościom dla tej grupy.

Dotychczasowy rozwój przemysłu polskiego szedł po linji koncentracji ludności w wielkich miastach i koncentracji produkcji w wielkich, zmechanizowanych fabrykach. Ten kierunek rozwojowi przemysłu nadał przedewszystkiem kapitał zagraniczny. Jest to zrozumiałe. W przedsiębiorstwie przemysłowem można zatrudniać albo więcej kapitału, a mniej robotników, albo więcej robotników, a mniej kapitału. Otóż kapitał chce przedewszystkiem zatrudnić s i e b i e. Dlatego mechanizuje przedsiębiorstwa, zmniejszając ilość pracujących w nich robotników przy utrzymaniu rozmiarów produkcji, albo zwiększając produkcję przy tym samym stanie zatrudnienia [1]). Te właśnie me-

[1]) Tak przyzwyczailiśmy się do uważania napływu obcych kapitałów za dobrodziejstwo, że martwimy się tem, iż obcy kapitał boi się Polski. Tymczasem kto trochę zna stosunki w sferach finansowych Zachodu, wie, że interesy z Polską i w Polsce wśród najgorszej kategorji spekulantów cieszą się dużą popularnością i są uważane za bardzo dobre. Stąd częste zapewnienia w części prasy, że Polska cieszy się zaufaniem zagranicznego kapitału. Istotnie są zagranicą kapitaliści, pragnący powiększać lokaty w Polsce.

tody doprowadziły, nawiasem mówiąc, do przesilenia.

By zrozumieć całą szkodliwość takiego stanu rzeczy, należy porównać dwie kalkulacje: zagranicznego kapitalisty i gospodarstwa narodowego polskiego. Zagraniczny kapitalista dysponuje pieniądzem i pragnie go ulokować. Dlatego dąży z natury rzeczy do jaknajwiększego zatrudnienia kapitału. Tymczasem gospodarstwo narodowe polskie dysponuje nadmiarem rąk poszukujących pracy. Praca jest czynnikiem, którego wartość jest niemal żadna. W kalkulacji przemysłowca posiada ona jednak wartość równą płacy. Dlatego, dopóki w Polsce istnieje chroniczne bezrobocie, niema żadnego celu zadłużanie się na mechanizację, to jest na takie inwestycje, które, zmniejszając stan zatrudnienia, nie powiększają produkcji. Gdy skutkiem mechanizacji jest wzrost wytwarzania, rachunek wypada w sposób bardziej skomplikowany. Wzrost wytwórczości pociągnie za sobą zwiększenie zatrudnienia w innych dziedzinach i dlatego może równoważyć ujemne następstwa bezpośrednie mechanizacji.

Naogół jest dziś dla każdego rzeczą oczywistą, że na drodze mechanizacji posunęliśmy się z b y t d a l e k o. Przyczyniły się do tego nasze rodzime błędy, obok tendencyj, nadanych rozwojowi gospodarczemu świata przez wielki kapitał.

Psychoza „mechanizacji", posunięta do skrajności, okazała się dla gospodarstwa polskiego szkodliwa, jak każda psychoza. Podkreślam to dlatego, że w naszych oczach rodzi się efektowna literacko psychoza odmechanizowywania wytwórczości aż do absurdu.

Przykładem mechanizacji bezcelowej jest np. „automatyzacja telefonów". Co do jej szkodliwości dla życia gospodarczego Polski nie można mieć wątpliwości.

Następstwem zaniechania zbyt daleko idącej mechanizacji będzie dekoncentracja wytwórczości. W Polsce powinny się zaznaczyć tendencje w tym kierunku zupełnie samoczynnie. Jeżeli dotychczas nie zaznaczają się, przypisać to należy różnym zamaskowanym przywilejom dla wielkiej wytwórczości. Następstwem dekoncentracji produkcji będzie możność pozostawania części ludności wiejskiej na wsi. Do jakiego stopnia dziś, wskutek wadliwej struktury gospodarczczej, następuje przesycenie miast, świadczy przykład następujący:

Mało komu wiadomo, że wielka ilość wyrobów ludowych, nabywanych w Warszawie, wytwarzana jest na Nalewkach, w warsztatach, używających częściowo siły mechanicznej, które zatrudniają po kilkunastu, a nierzadko i kilkudziesięciu pracowników. Jest to fakt, który napewno oburzy czytelników „Myśli Narod." z innych, pozagospodarczych powodów. Jednak i z jaknajściślej gospodarczego punktu widzenia jest on absurdalny. Pracę, którą możnaby wykonać na wsi, nakładem wyłącznie niemal kosztu pracy, wykonuje się w Warszawie, gdzie koszt utrzymania jest większy, przyczem maszyna zastępuje człowieka.

Trzeba nieco miejsca poświęcić przyczynom tego zjawiska. Sądzę, że szukać ich należy przedewszystkiem w złej organizacji handlowej drobnego przemysłu. Pośrednictwo jest u nas bardzo drogie, a rzeczą jasną jest, że przejście towaru od wytwórcy wiejskiego do sklepu miejskiego wymaga więcej pośrednictwa, niż dostarczenie towaru z „fabryki" na Nalewkach sklepom warszawskim. Wreszcie odgrywają tu dużą rolę warunki komunikacyjne i drożyzna przewozu. Wskutek tych okoliczności, przewaga taniej pracy wiejskiej nie może się należycie ujawnić, a szkodliwa społecznie dążność do nadmiernej koncentracji doznaje wzmocnienia.

W tym wypadku błąd jest jaskrawy, widoczny. Ale zastanówmy się np. nad mechanizacją przemysłu włókienniczego. Jest ona błędem tego samego rodzaju. Tutaj nawet widoczne są ujemne następstwa nadużywania w produkcji stosunkowo drogiego w Polsce czynnika kapitału, kosztem zmniejszenia udziału czynnika stosunkowo taniego — pracy. Normalnie powinno nastąpić zupełnie automatycznie naprawienie tych błędów. Tańsza produkcja ręczna powinna pobić droższą maszynową. Niestety, produkcja maszynowa jest sztucznie podtrzymywana, dla — *risum teneatis amici* — zmniejszenia bezrobocia. Tak przynajmniej uzasadnia się pomoc dla wielkich, najbardziej zmechanizowanych, fabryk włókienniczych, które dzięki tej pomocy mogą jeszcze płacić procenty od zagranicznych kredytów i konkurować „zwycięsko" z wytwórczością mniej zmechanizowaną.

Hołduje się tu bożkowi postępu technicznego. Technika dotychczas, jak to słusznie nieraz podnosił Z. Raczkowski, stała na usługach wielkiego kapitału, obmyślając sposoby udoskonalenia wytwórczości masowej. Technik obmyślający sposoby produkcji w mniejszych warsztatach, poprotu nic na tem nie zarobi. Jest to jeszcze jedna ilustracja dla tezy, że cały rozwój wytwórczości został spaczony i sztucznie dostosowany do potrzeb wielkiego kapitału.

Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, jak wielkich przemian trzeba będzie dokonać dla przejścia na metody wytwarzania bardziej odpowiadające polskim warunkom. Nabywcy więcej sobie cenią tandetne, ale „eleganckie" obuwie, produkowane przy minimalnem użyciu pracy ręcznej, od obuwia wytworzonego przez chałupników-szewców. Przykładów tego rodzaju możnaby zacytować więcej.

Skolei należy rozpatrzyć możliwości zatrudnienia większej ilości ludzi w rolnictwie. Mimo obecnej konjunktury nie można głosić hasła ekstensyfikacji wytwórczości rolniczej. Byłoby to hasło samobójcze. Zresztą kryzys rolniczy w Polsce wywołany jest zbyt niską konsumpcją ludności. Z chwilą, gdy w tej dziedzinie nastąpi poprawa, znajdzie się zbyt dla zwiększonej wytwórczości rolniczej, a plany wyzyskania różnych pół-nieużytków (bagna poleskie) trzeba będzie przeprowadzić bez obawy o interesy rolników. Jednak, jak sądzę, punktem wyjścia musi być zwiększenie spożycia wewnętrznego. Dlatego widzę drogę do podniesienia zatrudnienia w rolnictwie przez zwiększenie ilości zarobkujących poza rolnictwem.

Byłoby błędem uleganie suggestji kryzysowej także w odniesieniu do rozwoju przemysłu. Wbrew utartym przekonaniom, widzę możliwość wydatnego rozwoju przemysłu przetwórczego, dotychczas pracującego w jaknajgorszych warunkach. W polityce przemysłowej poszliśmy drogą najbardziej szkodliwą, nietylko jeżeli chodzi o zagadnienie stosunku ilościowego kapitału i pracy. Kto wie, czy nasza polityka kartelowa nie była jeszcze większym błędem.

Założeniem jej było dążenie do wysokich cen wewnętrznych podstawowych surowców (znów

może się to twierdzenie wydać dziwne tym, którzy oceniają politykę gospodarczą na podstawie słów, a nie faktów), co musiało zahamować rozwój przemysłu przetwórczego, wymagającego stosunkowo większej ilości pracy ręcznej. Nie wiem, czy historja kiedykolwiek wykaże, ile było w skierowaniu polityki gospodarczej na te tory złej woli, a ile nieświadomości. Wydaje się, że jej inspiratorzy, t. j. niemieccy kierownicy t. zw. „ciężkiego” przemysłu działali ze złej woli, a inni z nieświadomości. Zresztą mniejsza o motywy. Faktem jest, że system wysokich cen na surowce przemysłowe musi hamować rozwój przemysłu przetwórczego. Przypomnijmy sobie teraz, że wywóz „dumpingowy” surowców dawał zrównoważenie tego niedoboru, który powstawał w bilansie płatniczym wskutek stałego wzrostu opłat za wypożyczone kapitały zagraniczne, a zrozumiemy jak pod każdym względem nasza polityka gospodarcza szła wbrew elementarnemu nakazowi zwiększenia stanu zatrudnienia. Jest to stwierdzenie wybitnie krzepiące ducha, wypływa z niego bowiem, że dzisiejszy stan rzeczy jest głównie wynikiem naszych własnych błędów, a nie jakichś sił wyższych.

* * *

Jak wynika z powyższego przeglądu, z konieczności bardzo szkicowego i ogólnikowego, zagadnienie zdobycia pracy dla dorastających pokoleń jest bardzo trudne, nie wygląda jednak beznadziejnie.

MARJAN SZARZYŃSKI

O KATOLICKĄ POSTAWĘ WOBEC ŻYDÓW

(Ciąg dalszy)

II ŚRODKI ZARADCZE

CZY ISTNIEJE rozwiązanie zagadnienia żydowskiego? Czy są tego praktyczne możliwości? i jakie, mianowicie?—Na te pytania pragniemy dać obecnie odpowiedź.

Jeżeli zagadnienie żydowskie polega na tem, że żydzi w zmiennem tempie, lecz faktycznie opanowują i ujarzmiają świat czyli ludzkość nieżydowską, to rozwiązanie tego zagadnienia polega na emancypacji, czyli wyzwoleniu się i uniezależnieniu od żydów i ich wpływów. Jak to osiągnąć—wskazuje nam praktycznie Kościół Katolicki; wskazówki te, wyrażane przez Koncylja, czyli Sobory, Ojców i Doktorów Kościoła oraz teologów katolickich—poniżej przytaczamy [1]).

Kiedy redagowano *Corpus juris canonici*, zaczęto umieszczać w nim kanony dotyczące żydów. Kanony te były postanowieniami Soborów. Kanony owe radziły wogóle chrześcijanom jaknajmniej odwiedzać żydów, co pozwoliłoby uniknąć wyzysku żydowskiego.

Pierwsze Koncyljum, które poświęciło uwagę żydom, było w IV wieku Koncyljum w Hiszpanji. Kanon 16 Soboru tego zabrania katolikom wydawać córek zamąż za żydów, co zostało potwierdzone przez Sobór powszechny Chalcedoński; Kanon 50 zabrania jadać pospołu z żydami. Kanony 37 i 38 Koncyljum Laodycejskiego (w IV wieku) zabraniały przyjmować od żydów jakichkolwiek podarunków świątecznych, święcenia jakiegokolwiek święta wraz z żydami, tudzież przyjmowania z ich rąk przaśnego chleba. Kanon 70-ty dodał do tego karę suspensy, jeżeli przestępujący te postanowienia był biskupem lub wogóle osobą duchowną.

Koncyljum w Vannes (465 r.), w Adge (506 r.)—Kanon 34 zawarty w *Corpus Juris*—i w Epaonne (dzisiaj Yenne w Sabaudji) w roku 517 zabraniają brać udziału w weselnych ucztach żydowskich i wogóle jadać z żydami pospołu.

W latach 530, 553 i 541 odbyły się Koncylja w Orleanie; ostatnie z nich było ogłoszone, jako Wielkie Koncyljum Narodowe Franków. Na niem zabroniono małżeństw z żydami pod grozą nieważności [2]).

Wznowiono zakaz jadania z żydami; zabroniono żydom opuszczać swoje mieszkania przez cztery dni od Wielkiego Czwartku począwszy. Zabronione było żydom nawracać kogokolwiek na judaizm.

Koncyljum w Mâcon (581 r.) poświęciło żydom swe kanony 13—17, odtąd często wznawiane w *Corpus Juris.* Żydzi uznani są za niemogących sprawować czynności, które pozwoliłyby im nakładać kary na chrześcijan. Kanony Koncyljum w Mâcon tembardziej zabraniają żydom zajmować urzędy, na których mogliby żydzi szkodzić chrześcijanom i nakładać na nich podatki. Wznowione są zakazy Koncyljów Orleańskich. Cztery kolejno następujące po sobie Koncylja w Toledo (589, 633, 638 i 681 r.), w Paryżu (614 r.)—najliczniejsze, bo uczestniczyło w niem 89 Biskupów,—w Reims (625 r.)—40 Biskupów wznowiły te postanowienia i dodały jeszcze inne, jak naprzykład zakaz żydom pracowania w niedziele. Wszystkie Koncylja, a zwłaszcza Paryskie, kładą nacisk na to, że żydom nie może być poruczany żaden urząd publiczny, tak cywilny, jak wojskowy.

Koncyljum Toledańskie rozciąga ten zakaz również i na synów żydów ochrzczonych.

Koncyljum Toledańskie z 638 r. postanawia składać dziękczynienia Bogu z powodu edyktu królewskiego, wypędzającego żydów z Hiszpanji (jak widać, „złoty klucz” znów żydom drzwi do Hiszpanji otworzył, bo ich tam odnajdujemy nieco później. Dopiero w roku 1492 byli oni ostatecznie wypędzeni z Hiszpanji, a w roku 1496 z Portugalji).

Kanon 11 Koncyljum Konstantynopolitańskiego z r. 692 głosi: „Żaden chrześcijanin nie powinien mieć zwyczaju chodzenia z żydami, przyjmować od nich lekarstw lub kąpać się z nimi pod

[1]) Obszerniej o tem można czytać w tygodniku „*La Vieille France*” Nr. 337 i 338 z r. 1923, w tygodniku „Rozwój“ 1928 r., oraz w „*Revue Catholique des institutions et du droit, par une société de jurisconsultes et de publicistes*” Nr. październikowy z r. 1893 z artykułem Ch. Auzias-Turenne: „*Les Juifs et le droit ecclesiastique*“.

[2]) Ten zakaz Soboru realizowany jest dzisiaj w Niemczech: małżeństwa mieszane z żydami są zakazane i uznane za nieważne.

karą suspensy dla duchownych, a ekskomuniki dla świeckich[3])".

Różne już wymienione zakazy, mianowicie jadania z żydami, są wznowione i potwierdzone przez Koncylja: Rzymskie (743 r.), Nicejskie (787 r.), w Regiaticina (Pavia 850 r.), w Metzu (888 r.) Zakaz żydom posiadać nietylko niewolników, ale poprostu służby chrześcijańskiej, mamek-chrześcijanek, zakaz chrześcijanom mieszkać z żydami — ukazują się na Koncyljach w Coyaka (około Oviedo w 1050 r.), w Szabole (1092 r.) i w Gran na Węgrzech (1124 r. Kanon 61). W roku 1179 odbyło się 11-te Koncyljum ekumeniczne, a 3-cie w Lateranie; Kanon 26 tegoż rzuca ekskomunikę na tych, którzyby mieszkali pospołu z żydami. W tymże Kanonie sformułowana jest zasada:

„Judaeos subiacere christianis oportet et ab eis pro sola humanitate foveri".

Koncyljum w Avignon w r. 1209 było jednem z najenergiczniejszych: jego Kanon 4-ty zabrania chrześcijanom nawiązywać jakichkolwiek interesów pieniężnych z żydami.

Tych ostatnich skazuje na zwrot wszystkiego, co zagrabili lichwą.

W owych jednak czasach książęta i ludy nie dawały należytego posłuchu Kanonom Koncyljów, czego domagał się energicznie 12-ty Sobór ekumeniczny (4-ty Lateraneński) w roku 1215. Trzy jego Kanony (67, 68 i 69) zamieszczone w *Corpus Juris*, zabraniają żydom brać wygórowanych procentów pod karą pozbawienia żydów wszelkich stosunków z chrześcijanami, zaś tym ostatnim utrzymywanie stosunków z żydami zostało wzbronione pod karą ekskomuniki. Rozumiano przez to stosunki przyjacielsko-towarzyskie z żydami, jako „stosunki światowe" (*relations mondaines*).

Zakaz formalny powierzania żydom jakiegokolwiek urzędu sformułowany był tu nader stanowczo. Jeśliby taki wypadek zaszedł—to chrześcijanie winni tego mają być ukarani i podlegają ekskomunice. Żyd zaś—„ze wstydem będąc odwołany, ma wszelkie pieniądze zdobyte na tym urzędzie wydać Biskupowi, który je rozda ubogim".

Aby zaś żydzi mogli być odróżniani od nieżydów — powstała sprawa żółtej łaty, którą żydzi musieli z nakazu niektórych Koncyljów nosić widoczną na swem ubraniu; nakazało to między innemi Koncyljum w Avignon w roku 1326, jak również spiczaste nakrycia głowy *(cornalia)*, w Italji żydom nakazane było nosić żółte czapki (*biretteum glaucum*). Szereg następnych Koncyljów: w Melun (1231 r.), w Narbonne (1227), w Rouen (1231), w Taragone (1239), w Béziers (1246) wznawia całkowicie lub częściowo wyżej wskazane przepisy, dodając jeszcze niektóre. Wszystkie zaś te Koncylja zaznaczają konieczność stosowania dla żydów żółtej łaty, podobnież Koncylja w Fritzlar (1259) i w Aschaffensburgu koło Moguncji (1297 r.).

W roku 1267 Koncyljum zebrane w Wiedniu, gdzie przewodniczył Legat Papieski, ponownie wylicza wszystkie te przepisy, dotyczące żydów, i nakazuje ścisłe ich przestrzeganie. Dodaje ponadto zakaz obecności na żydowskich zabawach[4]).

[3]) Ten zakaz znalazł szerokie zastosowanie w Niemczech, gdzie lekarzom-żydom nie wolno leczyć aryjczyków, zaś kąpanie się żydów z aryjczykami jest surowo wzbronione w miejscowościach kąpielowych.

[4]) W hitlerowskich Niemczech nakaz odróżniania się żydów od nieżydów również jest ściśle realizowany: żydzi muszą nosić takie nazwiska, aby nieżyd odrazu rozpoznał, że z żydem ma do czynienia.

Koncyljum wiedeńskie zakazało surowo chrześcijanom stosunków seksualnych z żydami. Tak więc, jeśli żyd dopuszczałby się tego względem nieżydówki—chrześcijanki, zostaje skazany na więzienie i karę przynajmniej dziesięciu marek srebrem, chrześcijanka zaś zostaje biczowana i wypędzona z miasta[5]).

Szereg następnych Koncyljów: w Albi (1254 r.), w Montpellier (1258 r.), w Bourges (1276 r.), w Pont-Audemer (1279 r.), w Offen na Węgrzech (1279 r.), w Anse koło Lyonu (1300 r.), w Trewirze (1310 r.), w Bolonji (1337 r.), w Valladolid (1322 r.), w Avignon (1337 i 1347 r.), w Pradze (1349 r.), w Apt (1365 r.), w Lavaur (1368 r.) w Palencji (1388 r.), w Salzburgu (1418 r.), w Bambergu (1415 r,) i kilka innych wznawiają niektóre z dawnych zakazów, dodając nowe, naprzykład: Koncyljum w Bolonji zakazuje sprzedawać, lub odnajmować żydom domy. Nie wolno jest żydom sprzedawać kielichów i szat liturgicznych, ani też kupować od nich takich przedmiotów.

W Polsce Koncylja zajęły analogiczne stanowisko względem żydów. W roku 1267, w trzy lata po ogłoszeniu przywileju Bolesława Pobożnego, zjechał się na Koncyljum do Wrocławia kler polski pod przewodnictwem kardynała Gwidona; potępił lichwę i zabronił chrześcijanom pod groźbą ekskomuniki bratać się z żydami i kupować u nich artykuły spożywcze, „by żydzi przypadkiem nie truli chrześcijan, których uważają za swych wrogów". Zakazano także żydom posługiwać się niewolnikami, parobkami, mamkami chrześcijańskiemi i nie pozwolono żydom mieć stanowisk w urzędach polskich. Synod w Budzie, na Węgrzech w roku 1297 (dla prowincji kościelnej polskiej i węgierskiej) zabronił chrześcijanom handlować z żydami, bratać się z nimi, mieszkać pod jednym dachem i zawierać stosunków familijnych; nieposłusznych zakazowi karał zamknięciem dla nich wstępu do kościoła i otwierał im kościół dopiero wtedy, gdy złożą kaucję i zobowiążą się „na drugi raz w rzeczach tych nie grzeszyć". Zakazał synod ten, „aby pobieranie danin, podatków, ceł i tym podobne publiczne urzędowanie w żaden sposób nie zostały puszczane w dzierżawę żydom, Saracenom, Arabom, schizmatykom lub jakimkolwiek innym, nie należącym do jedności wiary katolickiej". Szczególnie zakazano duchownym, aby nie ważyli się dochodów ze swoich probostw i kościołów sprzedawać żydom, albo w dzierżawę wypuszczać. Synod Budziński, aby odgrodzić żydów od chrześcijan, nakazał żydom, publicznie pojawiającym się, nosić na ubraniu widoczny kawałek sukna czerwonego, co było naśladowaniem mądrego postanowienia Koncyljum Lateraneńskiego z roku 1215[6]).

Naród poddawał się tym postanowieniom, władcy jednak, potrzebujący pieniędzy, stale te postanowienia przekraczali.

Koncyljum w Avignon w roku 1337 postanowiło: „Każdy chrześcijanin winien odrzucić i gardzić śmierdzącemi usługami żydów. Ci ostatni, ze

[5]) W myśl wskazań tego Koncyljum postępują władze niemieckie: wszelkie obcowanie niemiecko-żydowskie jest jaknajsurowiej wzbronione: żyd winny cielesnego obcowania z Niemką podlega karze, projektowana jest nawet kara śmierci za ten występek, mianowicie jeśli miał wypadek gwałtu; Niemka winna tego obcowania — zostaje publicznie napiętnowana.

[6]) P. T. Jeske-Choiński „Historja żydów w Polsce", str. 67 i 68.

swej strony, nazbyt często wychodzą poza powinną im służalczą kondycję".

Od drugiej połowy XV wieku sobory stają się rzadsze. Stolica Apostolska mniej zaczęła poświęcać uwagi żydom, będąc pochłonięta sprawą reformacji. Trzeba jednak wspomnieć o Koncyljum w Medjolanie w roku 1565, oraz o pewnej ich liczbie w wieku XIX: w Preszburgu w roku 1822, w Wenecji w roku 1859, w Pradze w roku 1870 i t.d. Wszystkie te sobory, których kanony nie są skasowane, zabraniają katoliczkom używać pomocy akuszerek-żydówek lub być mamkami, czy poprostu służyć u żydów. Różne te przepisy i postanowienia Koncyljów były wydrukowane w *„Corpus Juris Canonici"*.

Jeżeli Papieże nieraz prowadzili politykę obrony żydów przed represjami, to zawsze potępiali Talmud i na talmudystów rzucali anatemy. Otóż każdy żyd jest talmudystą. Papieże zawsze postępowali zgodnie z duchem Kanonów Koncyljum Lateraneńskiego, które streszczają się jak następuje:

„Co się tyczy żydów, wszelkie prawa ludzkie mają być względem nich ściśle przestrzegane, jeżeli zaś żydzi pozwolą sobie na występki, czyniące koniecznemi represje, to niechaj wkraczają jedynie władze prawowite.

Ale niech nikt żydów nie nawiedza i nie dopuszcza, aby wyszli oni z powinnego im stanu niższości.

Judaeos subiacere christianis oportet et ab eis pro sola humanitate foveri".

Wypędzenie żydów przez króla Filipa Augusta zostało pochwalone przez Papieża Inocentego III (1198—1216), wielkiego Papieża w XIII stuleciu, tego, o którym protestancki historyk Hurter wyraża się, że „on był najpotężniejszym i najmędrszym z Papieży, którzy zasiadali na tronie od czasu Grzegorza VII". Inocenty III nawet uważał, że król Filip August niedość szybko uwolnił Francję od żydostwa.

W liście swym do króla Francji (styczeń 1206 r.) Papież Inocenty III potępia żydowskie zbrodnie: „oni posuwają się aż do zabójstwa, prawda, że w tajemnicy" — powiada ten Papież (chodzi tu o t. zw. mord rytualny). Papież skarży się, że tyle bezeceństw uszło bezkarnie i że nie było umożliwione chrześcijanom wymierzenie sobie sprawiedliwości, ile że zbyt wielka liczba urzędników królewskich była przekupywana złotem przez żydów. Żydzi znów wypłynęli na wierzch po panowaniu Filipa Pięknego i wzrośli oraz wzmocnili się dzięki sprzedajności wielkorządców prowincyj i zrujnowanych magnatów.

Drugim ciekawym listem Papieża Inocentego III do króla Francji (1208 r.) jest list, w którym Papież prosi króla, aby „zmusił żydów do całkowitego zwrotu procentów tym swoim dłużnikom, którzy udają się na służbę Bożą". Chodziło tu o krucjatę.

Możliwe, że ktoś, czytając powyższe cytaty, powie, iż Inocenty III był „wyjątkiem". Nieprawda! Inni Papieże naśladowali jego zbawienną politykę.

Wybitnym jej przedstawicielem był np. Paweł IV (1555 r.). Przejdźmy zatem do konstytucji *„Cum nimis absurdum"* Pawła IV z 1555 roku (*„Bullarium"* nr. 3), regulującej położenie żydów w Państwie Kościelnem, do której ciągle odwoływano się dla jej zmodyfikowania lub wprowadzenia w życie. Oto jej ogólna treść: żydzi w miastach winni mieszkać wyłącznie na jednej lub dwu ulicach *(Ghetto)*, które będą miały tylko jedno wejście. Żydzi będą posiadali tylko jedną synagogę, jeżeli jest kilka — będą one zburzone. Żydzi nie będą posiadali nieruchomości; jeżeli je mają — to muszą je sprzedać. Żydzi muszą nosić żółtą czapkę i nikt ich od tego nie może zwolnić, nawet Legaci Apostolscy. Żydom nie wolno: trzymać służby chrześcijańskiej, pracować w niedzielę, leczyć chrześcijan, o ile żydzi są lekarzami — nawet na żądanie chrześcijan; — nie wolno kazać nazywać się panem przez biednych chrześcijan, uczestniczyć w zabawach i grać z chrześcijanami, używać w swych księgach handlowych innych liter, niż łacińskich, używać innego języka, niż włoskiego, liczyć części miesiąca za cały miesiąc, sprzedawać przedmiotów zastawu wcześniej, niż przed siedemnastu miesiącami od dnia ich otrzymania. Wreszcie, co trzeba zaznaczyć, nie wolno żydom zajmować się handlem, szczególniej — handlem żytem i jęczmieniem. Wolno żydom handlować tylko gałganami.

Papieże Grzegorz XIII w roku 1581, Sykstus V w roku 1586, Klemens VIII w roku 1593 wznowili postanowienia Pawła IV i Piusa V. „Wszyscy" — powiedział Papież Klemens VIII — „cierpią z powodu ich [żydów] lichwy, ich monopoli, oszustw; doprowadzili oni do żebractwa masę nieszczęśliwych, głównie chłopów, prostaczków i biednych".

Papież Benedykt XIV w swym liście do rządu rzymskiego (28 lutego 1747 r.) pisał: „Chcemy, by obserwowano Kanony Piusa V-go i Klemensa VIII-go".

Bynajmniej nie był do żydów przychylny stosunek Ojców Kościoła: Święty Hilary zakazuje jadać z żydami i nawet kłaniać się im. Święty Jan Chryzostom powstaje przeciw żydom w różnych ustępach swych dzieł, ponadto zaś wygłosił przeciw żydom osiem bardzo ostrych homilij, zwalczając żydów nietylko z punktu widzenia teologicznego, ale wykrywając fakty, na które później skarżył się też święty Agobard.

Święty Ambroży, dowiedziawszy się, że cesarz Teodozjusz skazał pewnego Biskupa na wschodzie na odbudowanie własnym kosztem synagogi, którą ów Biskup kazał zburzyć— oburzył się. Napisał list do cesarza, przyznając że Biskup ten posunął swą gorliwość do przesady i winien być zganiony, jednak Święty wystąpił stanowczo przeciw sankcji cesarskiej i uzyskał jej odwołanie.

Występował również przeciw żydom święty Agobard, arcybiskup Lugduński, który rządził djecezją od roku 814 do 840. Żydzi wówczas, przekupując możnowładców, wzrośli w dużą potęgę materjalną, spekulując zbożem i artykułami żywnościowemi; dopuszczali się zdzierstwa i wyzysku ludu. Przeciw tej spekulacji wystąpił jeden człowiek: był nim Arcybiskup. Napisał on do króla Ludwika Dobrodusznego swój słynny list *„De insolentia Judaeorum"*, w którym powiadamiał króla o przewinieniach żydów.

Żydzi pokrywali Lyon (Lugdun) synagogami, budowanemi za pieniądze, wydarte chrześcijanom przez lichwę, zdzierstwa i oszustwa. Nie znosili tego, aby targi odbywały się w soboty, porywali dzieci chrześcijańskie i uprowadzali je do Hiszpanji, gdzie ich współplemieńcy sprzedawali je Saracenom, jako niewolników; dostarczali dziewcząt chrześcijańskich do haremów maurytańskich. Święty Agobard napisał również list do Nibrydju-

sza, Biskupa Narbonny — *„De cavendo convictu et societate Judaeorum“* — o żydach i przeciw żydom, oraz przy współpracy z Bernardem, Arcybiskupem Vienneńskim—mały traktat *„De judaicis superstitionibus“*.

Święty Bernard w wielu miejscach swych dzieł ostro występuje przeciw żydom, ale z powodu zagadnień teologicznych. W liście swym do króla Ludwika VII—Święty Bernard między innemi tak pisał:

„Niechaj odbiorą żydom lub znacznie przynajmniej zmniejszą ten ich nadmiar źle nabytych bogactw i niechaj armja chrześcijańska, która dla miłości Chrystusa nie oszczędza ani swego złota, ani swych dóbr, by módz zatriumfować nad Saracenami, nie oszczędza bardziej skarbów żydowskich, tak przestępczo nabytych. Niechaj żydom zostawią życie, ale niechaj im odbiorą pieniądze. *Reservatur eis vita, auferatur ab eis pecunia*“.

Żydzi podnieśli krzyk, że nawołuje się do ich ograbiania, odtąd imię Św. Bernarda należy do szeregu tych imion, które żydzi przeklinają w cieniu synagog.

Święty Tomasz z Akwinu napisał dziełko pod tytułem *„De regimine Judaeorum“*; jest to właściwie odpowiedź dla księżnej Brabantu, która zapytywała Św. Tomasza, jaki system zastosować względem łotrów zamieszkałych na jej terytorjum, a należących do rasy żydowskiej[7]). Odpowiedź Doktora Anielskiego była ciekawa, będąc wyraźną i bezwzględną. Oto wyjątki z niej: „Ściśle według prawa żydzi są dożywotnimi niewolnikami, zatem panowie miejscowi mogą zawładnąć dobrami żydów, jak swemi własnemi, pozostawiając im tylko tyle, ile jest niezbędne do życia”. „Książęta powinniby zmuszać żydów, aby pracą zarabiali na życie, zamiast pozwalać im bogacić się przez lichwę bez pracy”. Pozatem Św. Tomasz radzi księżnie zastosować w jej państwie postanowienia Koncyljów w sprawie obowiązkowego noszenia przez żydów żółtej łaty. W swej „Summie Teologicznej“ Św. Tomasz z Akwinu traktuje o żydach z racji ich lichwiarstwa. W kilku miejscach (220, q 10a, 10 i 11) powiada doktór Anielski, że żydzi są niewolnikami Kościoła lub miejscowych panów. Trzeba jednak wiedzieć, że u Św. Tomasza słowa *servi*, *servitus* nie mają dzisiejszego wyłącznego znaczenia. Nie chodzi tu o ścisłe pojęcie niewolnictwa, czyli o utratę wolności i prawa posiadania, ale o stan niższości, w którym dana jednostka pozbawiona jest niektórych praw, jakie posiadają inni obywatele, oraz poddana jest niektórym obowiązkom, od których inni są wolni[8]). Wyjaśnia to w swym liście do rządu Rzymskiego (28 lutego 1747 r.) Papież Benedykt XIV: *„Sanctus Thomas docet Hebraeos in servitute apud christianos esse, non vero poenali libertatique contraria, sed civili; quae, licet in abjectissimo gradu constituat non eum tamen praestat, quam altera dominatum; quod item in rem nostram sapienter a Suarez consideratur in 3a n. 68a. 18 disp. 25 s. 4”*.

W czasie reformacji oraz w wiekach XVII i XVIII mało widać bojowych kapłanów i dostojników Kościoła poświęcających uwagę żydom. Dopiero w wieku XIX, pod wpływem Edwarda Drumont'a niektórzy Biskupi wznawiają zbawienne nauki Św. Agobarda, Św. Bernarda oraz św. Tomasza z Akwinu.

Jednym z tych nielicznych Biskupów był Ks. Biskup Leon Meurin, autor książki *„La Franc-Maçonnerie, Synagogue de Satan”*, wydanej w 1892 r. W bogato udokumentowanem tem dziele, badając sposoby walki z żydowską tyranją, mąż ten pisze:

„Wystarczyłoby—wierzymy—zabronić żydom być bankierami, kupcami, dziennikarzami, profesorami, lekarzami, aptekarzami. Nie wydaje się być niesprawiedliwością ogłosić olbrzymie majątki niektórych bankierów za własność narodu, bowiem niedopuszczalne jest, aby jeden człowiek operacjami finansowemi zgromadził w krótkim czasie majątek większy, niż królewski, ubożąc w ten sposób kraj, który dał mu gościnę”.

Zatem Ks. Biskup Meurin przewiduje konfiskatę dóbr nabytych przez żydów drogą operacyj giełdowych, szwindlów, zysków na walutach. Wskazuje on lekarstwo, które zalecał już Piotr Czcigodny, opat Clugny, a które był zastosował król francuski Filip August.

(Dok. nast.) STANISŁAW KOWALSKI

[7]) p. obszerniej broszurę ks. H. Gayraud „Antysemityzm św. Tomasza z Akwinu”.

[8]) Por. Auzias Turenne: *„Les juifs et le droit écclésiastique“*.

LITERATURA STAROBUŁGARSKA

Z POŚRÓD narodów słowiańskich pierwsi zaczęli pisać w swoim języku Bułgarowie. Ich piśmiennictwo stało się fundamentem literatury serbskiej, rosyjskiej i chorwackiej. Obecnie nawet, gdy setki rękopisów przepadły, czytelnik podziwia benedyktyńską pilność ówczesnych pisarzy, ich język i styl.

Z najstarszych zabytków piśmiennictwa starobułgarskiego jest nam znany spis władców bułgarskich do 765 r., pisany cyrylicą. Faktyczny rozwój piśmiennictwa jednak datuje się z okresu działalności słowiańskich apostołów Cyryla i Metodego. Przetłumaczyli oni na język bułgarski Ewangelję, Psałterz, Stary Testament, Nemokanon i napisali szereg rozpraw, w których polemizowali z żydami i mahometanami.

Po śmierci Metodego, który przeżył brata swego o blisko trzydzieści lat, uczniowie jego pod naciskiem niemieckiego duchowieństwa udali się do Bułgarji, gdzie byli przyjęci gościnnie przez cara Borysa. Poza szerzeniem chrześcijaństwa zajmowali się gorliwie tłumaczeniem z greckiego na język słowiański szeregu ksiąg kościelnych, Jana Złotoustego i innych. Przez nich został napisany też obszerny życiorys Braci Apostołów.

Gorliwym opiekunem literatury starobułgarskiej był potężny car Symeon, który zasłynął sam jako pisarz i zebrał 135 kazań Jana Złotoustego. Okres jego panowania był złotym wiekiem piśmiennictwa bułgarskiego. Sam car, wychowany w Carogrodzie, otrzymał za swoje zamiłowanie do książek przydomek *„Knigolubca”*. Znawca greckiej

literatury kościelnej, przyczynił się wielce do rozszerzenia się jej w swoim kraju. Na jego dworze przebywało wielu uczonych i pisarzy, którzy na żądanie swego królewskiego opiekuna przetłumaczyli na język słowiański wiele arcydzieł literatury greckiej.

Najstarszym pisarzem z czasów Symeona był Konstanty (uczeń Metodego), który przełożył z greckiego cztery kazania św. Anastazego z Aleksandrji. Pozostawił on też zbiór wierszy, napisanych w języku słowiańskim, opiewających przyjęcie chrześcijaństwa przez Bułgarów. Współzawodniczył z Konstantym Jan, osobisty przyjaciel cara Symeona, który na prośbę Teodora Duksy przetłumaczył dogmatykę Jana Damasceńskiego. Jemu zawdzięczała literatura starobułgarska słynny wówczas „Sześciodzień", gdzie autor opisał szczegółowo stworzenie świata. Z pozostałego zastępu licznych pisarzy trzeba wymienić zakonnika Grzegorza; ten na żądanie Symeona przetłumaczył kronikę Malalasa, w której skład wchodziła historja Starego Zakonu i opowieść o Aleksandrze Macedońskim. W tym też czasie została przetłumaczona kronika świata Jerzego Hamartola, która w okresie średniowiecza była na Wschodzie głównem źródłem wiadomości historycznych. Najważniejszą pracą jednak tego czasu była encyklopedja nauki bizantyńskiej, znana w piśmiennictwie starobułgarskiem pod nazwą „Zbioru Symeona". Zawierała ona prace 20 greckich pisarzy z dziedziny teologji, filozofji i historji (kronika Nicefora do 920 r.). Nazwiska współpracowników tego kolosalnego dzieła nie są dziś znane. Do tych czasów zaliczyć trzeba szereg tłumaczeń z języka greckiego: prac Jana Klimasa, Cyryla z Jerozolimy i Grzegorza, które zachowały się do tej pory.

Co się tyczy historji, była ona też reprezentowana w ówczesnem piśmiennictwie bułgarskiem. Istnienie bułgarskich kronik nie ulega wątpliwości. Tak car Kalojan pisał w 1202 r. do papieża, że Piotr i Samuel otrzymali koronę królewską z Rzymu. Ciekawy jest spis pierwszych książąt bułgarskich, zaliczany do najstarszych kronik kraju. Zdaniem Gregorowicza istniało pozatem wiele innych kronik bułgarskich, które nie dochowały się do naszych czasów. Wymienia on mianowicie dwie kroniki: trnowską i o Janie Asenie. Znajdujemy pozatem wiadomości u Jireczka, że w bibljotece Roberta Curzona znajdują się dwa rękopisy o Aseniach.

Po śmierci cara Symeona literatura starobułgarska upadła. Ostatnim przedstawicielem złotego wieku jej był zakonnik Kuźma, który napisał kilka kazań przeciwko szerzącej się sekcie bogumiłów, której twórca, pop Bogumił (działający za cara Piotra w X wieku) zajmuje pewne miejsce w ówczesnej literaturze. Bogumił zebrał w jedno dzieło liczne legendy chrześcijańskie, jak oto: „Legenda o drzewie Św. Krzyża", „O Adamie i Ewie", „Legenda o śmierci Matki Bożej" i w. in.

O polemice, jaką duchowieństwo toczyło z bogumiłami, niewiele mamy wiadomości. Nieliczne ślady zaledwie pozostały po niej w ówczesnem piśmiennictwie bułgarskiem. Na czele tych pisarzy stał wspomniany już przezemnie Kuźma, działający za cara Samuela. Współpracował z nim zakonnik Anastazy z Jerozolimy. W drugiej połowie XII wieku energicznie zwalczał bogumiłów biskup mogliński Ilarjon. W jego życiorysie, napisanym w XIV w., została opisana bardzo dokładnie walka z sekciarzami.

Co do literatury bogumilskiej, jest ona uważana przez niektórych uczonych bułgarskich za arcydzieło, w którem wyraził się światopogląd narodu. Naogół mało jest znana nie zawsze bowiem można ją wydzielić dokładnie z szeregu licznych religijno-fantastycznych legend, które dochowały się w dużej ilości do naszych czasów. Ślady jej zachowały się szczególnie wyraźnie w ludowo-poetyckiej literaturze, zwalczanej ostro przez ówczesne duchowieństwo bułgarskie. Zdaniem uczonych bułgarskich, cieszyła się literatura bogumilska powodzeniem wśród ludu. Legendarny, często fantastyczny jej charakter przyciągał do siebie niedawno ochrzczone masy ludowe. Interesowano się głównie legendami: „O Adamie", „O Zbawicielu i Jego uczniach", „O Końcu Świata i Sądzie Ostatecznym". Bułgarska literatura bogumilska znana była albigensom, wśród których nader wysoko ceniono prace Jana Bogumiła. Przetłumaczone zostały one na jęz. łaciński przez dominikana I. Benoit. W swojej pracy o albigensach (*„Histoire des Albigeois"*) Benoit sądzi, że biskup bogumilski Nazarius przewiózł prace Bogumiła do południowej Francji.

Wkrótce po przyjęciu chrześcijaństwa w Bułgarji rozszerzyła się w kraju legendarno-fantastyczna literatura z Bizancjum. Tłumaczona przez pisarzy bułgarskich z greckiego, przeniknęła ona do Rosji, Serbji i Chorwacji. Ludom słowiańskim spodobała się bardzo ta literatura, napisana językiem zrozumiałym i zawierająca biblijne opowiadania. Równie chętnie przyjmowały masy bułgarskie liczne opowiadania i bajki, które dotarły do tego kraju za pośrednictwem Greków z Arabji. Ulubioną książką ówczesnej ludności bułgarskiej była powieść o Aleksandrze Macedońskim, skąd przedostała się ona do Serbji, Rosji i Chorwacji. Niemniejszem powodzeniem cieszyła się u Bułgarów przetłumaczona przez Malalasa powieść p. t. „Legenda trojańska". Znane były tam też indyjskie bajki Panczatantra.

Wyżej wymienione książki kościelne i świeckie stały się duchowym pokarmem południowych Słowian średniowiecza. Treść ich tak silnie podziałała na lud bułgarski, że znaczna ich część, uległszy różnym zmianom treści, zlała się z miejscowemi podaniami i legendami.

Nowy rozkwit literatury bułgarskiej nastąpił w czternastem stuleciu za panowania cara Aleksandra. Na polecenie tego władcy przetłumaczona została na jęz. bułgarski kronika Manasja. Głównie jednak odznaczył się wówczas na polu literatury Teodor z Trnowa. Okres rządów Aleksandra znany jest w dziejach Bułgarji z niezwykle intensywnej działalności różnych sekt. Bogumili, adamici i żydzi prowadzili ożywioną propagandę wśród ludu. Z nimi to walczył niezmordowanie piórem Teodor. Przygotował on liczny zastęp uczniów, z których zasłynęli uczonością Djonizy i patrjarcha Efimjusz. Djonizy znany jest jako tłumacz na jęz. bułgarski szeregu prac Jana Złotoustego, skierowanych przeciwko żydom. Patrjarcha Efimjusz zaś zajął się pisaniem życiorysów miejscowych świętych i poprawą stylu ówczesnych pisarzy bułgarskich. Z uczniów patrjarchy znani są: metropolita bdinski Józefat i Grzegorz Camblak, poseł Witolda do Konstancji, autor licznych prac naukowych.

Po podboju Bułgarji przez Turków, wszelka działalność literacka i naukowa w kraju ustała. Osobliwie dawały się we znaki Bułgarom poczynania wyższego duchowieństwa greckiego. Kroniki bułgarskie, które oparły się zwycięsko wiekom, niszczone były systematycznie przez Greków. Liczne dowody bezprzykładnego w dziejach wandalizmu notuje Gregorowicz. Tak w klasztorach góry Athos spalono wiele cennych dokumentów kultury bułgarskiej. Zniszczona została w 1825 r. przez metropolitę Ilarjona stara biblioteka patrjarchów trnowskich.

Na początku zeszłego stulecia zaczęło się odrodzenie literatury bułgarskiej. W 1806 r. wyszła pierwsza książka bułgarska o treści religijnej („*Molitwiennyj Kryn*“) w Peszcie. Następnie Piotr Berowicz ogłosił „Elementarz” w Braszowie. Dalej Anastazy Stojanowicz-Kipiłowski, Piotr Sapunow i inni napisali szereg dzieł o treści religijnej. Od roku 1830 ruch ten wzrasta. Grupa literatów, pod kierunkiem Jerzego Wenelina, zajęła się gorliwie krzewieniem oświaty wśród ludu. Wenelin wcześnie umarł, ale zostawił już następców, którzy rozpowszechniali jego ideje. Z tych W. Apryłow i S. Pałanzow przesiedlili się do Odesy i tam znaleźli środki wspierania swoich rodaków. Jeszcze za życia Wenelina w 1835 r. ich staraniem i kosztem została założona szkoła ludowa w Gabrowie. Jednocześnie postarano się o dzieła elementarne i od tego czasu szkoły zaczęły się tworzyć w znacznej ilości, jak również zwiększało się i wydawnictwo książek. Mnich Neofit, który był z początku nauczycielem w Gabrowie, wydał wiele dzieł pożytecznych. Pracowali też na tem polu: Chrystaki Dupniczanin, Rayno Popowicz, Bogojew i Ognianowicz. Książki pisane przez nich drukowano w Odesie, w Moskwie, w Paryżu i w wielu innych miejscach. W Smyrnie zaczął wychodzić od 1845 r. dziennik „*Lubosłowije*“. Bogojew wydał zbiór pieśni bułgarskich, Zynzifow, Herow i inni pisali wiersze. Po 1850 r. mają Bułgarowie już dość znaczny zastęp piszących. Szczególnie wyróżniali się: Zagrafski, Robowski, Grajew i Bohdanow. Mutiew zaczął wydawać od 1858 r. nowe czasopisma: „Kurjera”, wydawanego po bułgarsku w Konstantynopolu i „Bułgarskie Kniżycy”.

S. KOTWICA

Z DZIEJÓW POWIEŚCI WARSZAWSKIEJ I

Kochanie jedyną nieśmiertelnością człowieczeństwa

Żmichowska

IDEAŁY

(Dokończenie)

IV

W UMYSŁOWOŚCI polskiej myśl filozoficzna miała zawsze tendencje żywotne, nie szła, jak w Niemczech, na użytek spekulacji metafizycznej, lecz przeradzała się w naukę moralną, mającą na celu przebudowę idealną człowieka. Tak było i w tym wypadku.

Przeładunku filozofji niemieckiej (Schellinga) na polskie tory dokonał w znacznej mierze Józef Gołuchowski swemi rozstrząsaniami na temat stosunku filozofji do życia. Z rozmaitości motywów, przesiąkających popularnie z dzieł niemieckich Fichtego, Hegla i Schellinga, udzielił się Warszawie prąd myślenia swoisty (przy pomocy Gołuchowskiego, Libelta, Dembowskiego, Kamieńskiego, Majorkiewicza) wielkiego dla literatury znaczenia. Tok myślenia był taki mniej więcej. Świat jest oparty na zasadzie harmonji. Sprzeczności, zachodzące w zagadce bytu, przypisać należy niecałkowitości poznawania przez Myśl. Myśl, jako abstrakcja, nie rozwiązuje najwyższych zagadnień poznania; do całkowitego poznania potrzebne jest uczucie i wola. *Volo, ergo cogito, ergo sum.*

Zadaniem tak pojętego systemu poznania prawdy jest stworzyć — jak mówił Gołuchowski — „wielką intuicję świata”. Włącza więc on do tego systemu — całego człowieka z jego darami myślenia, wolą i uczuciem.

Centralną siłą człowieka jest uczucie, a w niem Miłość. Ona w połączeniu z myślą daje człowiekowi Wiarę, ta daje pewność poznania. Ona w połączeniu z pracą robi człowieka twórcą, źródłem jest sztuki; ona też jest siłą twórczości społecznej człowieka. Ona jest tajemnicą moralnej budowy człowieka, a zarazem narodowej.

Miłość jest tą potęgą, która dokonywa zjednoczenia między duchem ludzkim i duchem absolutnym i rozwiązuje w ten sposób wszystkie sprzeczności. Jedyną absolutną prawdą jest Miłość. Gołuchowski uczył:

„Miłość nietylko serce zaspokaja. I myśl badawcza, kusząca się o zgłębienie tajemnic stworzenia, tu dopiero znajduje zadowalające rozwiązanie wszystkich zagadnień, którego gdzieindziej znaleść nie mogła. A jeżeliby jej jeszcze jakie trudności pozostały, to złączywszy się przez Miłość z Bogiem, wszedłszy tym sposobem w bezpośredni z Nim stosunek, zdaje rozwiązanie reszty na Opatrzność. Bo Miłość nie jest kłótliwa, nie robi Bogu zarzutów, nie żąda usprawiedliwień, tylko zamienia się w wiarę, nie żąda dalszych dowodów, bo poprzestaje na nadziei, która dla Miłości innym tylko wyrazem jest pewności“ [1]).

Trudno nie być poetą, gdy taka idea wsiąknie w atmosferę czasu i opanuje wrażliwe serce. Bez tej przesłanki filozoficznej nie zrozumiemy stanu psychicznego literatury lat 40-ych, mianowanego entuzjazmem. Głębiej myślące i czujące jednostki zachowywały się duchowo entuzjastycznie. Był to stan pełnej napięcia uczuciowego gotowości na przyjęcie Prawdy. Na tem samem podłożu plenił się towianizm na emigracji i potem w kraju, jako teorja czynu dokonywanego w duchu. W kraju dusze entuzjastyczne wołały

[1]) H. Struwe. „Historja logiki jako teorji poznania”. Warsz. 1911, S. 263.

o czyn; jedni widzieli drogę w twórczości artystycznej, inni (np. Dembowski) widzieli w działaniu społecznem (demokratycznem) i politycznem (rewolucyjnem) zasady realizowania miłości.

Duch czasu obdzielał ludzi ideami miłości, dając każdemu wątek według skłonności przyrodzonych. Norwid, Tyszyński Aleksander mieli na myśli świat sztuki i do niej teorję miłości stosowali; Kamieński, Dembowski grupowali koło siebie entuzjastów społecznych; kobiety, jak Żmichowska, widziały w teorji Miłości również zasadę Ethosu, kładły jednak przemożny nacisk na jej pochodzenie erotyczne.

Co myślano o Miłości, mamy dokumenty na to w „Pogance" Narcyzy Żmichowskiej, stanowiącej rodzaj traktatu poetyckiego na ten temat. W uwerturze do tego poematu, w „Obrazku wstępnym" motyw miłości zaznaczony został zgóry jako temat. Zaczęło się od osobistych przycinków do miłości, o jaką posądzano Edmunda. Ten wybuchnął tyradą według starych ksiąg indyjskich:

— „Bez miłości świat nudny i brudny. Miłość mówi: ja jestem przedwiecznością w początku, trwaniem w nieskończoności, jasnością w świetle, tchnieniem w powietrzu, wonnością w kwiecie, szczytem w nieskończoności, dźwiękiem w głosie, widzeniem we wzroku, radością w szczęściu, mądrością w rozumie, wdziękiem w piękności, a potęgą w sile. Ja jestem, która jestem".

Jednem słowem — duch ducha: „Atman". W dyskusji przeprowadzono rozróżnienie między miłością powszechną a miłością „zjednostkowioną" (człowieka do człowieka). Jeden z entuzjastów (Albert) wyjaśniał:

— „Pamiętajcie, że i ta miłość (jednostkowa) potrzebuje właściwego określenia. Jest miłość — kochanie, jest miłość — namiętność, jest miłość— fantazja. Pierwsza tłumaczy się w życiu świętością, druga — nieszczęściem, trzecia — grzechem".

„Poganka" jest bajką o miłości nieszczęściu i miłości grzechu, na tle miłości, rozlanej w środowisku jako świętość.

Ten sam Edmund (bo tak Norwida Żmichowska nazwała) w dziesięć lat potem w Paryżu w „Promethidionie" wykładać będzie prawo piękna i sztuki według dyskusyj warszawskich i na pytanie „Co wiesz o pięknem", odpowie:

— „Kształtem jest miłości".

Nic innego nie powie nam człowiek wieczny, ów „Prometej z młotem" „przez Indy, Persy, Egipt, Greków — stoma języki i wiekami wieków". Stąd sztuka cała, którą uprawia chórem powszechność z artystą, prym wiodącym. „I tak się śpiewa owa pieśń miłości dawna", docierając do nieba, a ziemię wprawiając w nieustanny rytm pracy.

Idea miłości, odwieczny temat poetów, w tym czasie panowała w poezji warszawskiej wysokością tonu. Taki Roman Zmorski w „Lesławie" (1843) wkłada w usta bohatera hymny na cześć miłości:

„Wszechmocna, jedyna
Żądzo miłości! Wierniejsza od cienia,
Tyś zawsze — wszędy ze mną. A sama swym cieniem
Takeś okryła wszystką moją duszę,
Że żadna inna żądza wznijść już w niej niezdolna".

Cóż byłoby warte to marne „życie, którego nić co chwila rozerwać się może":

„Bez tych rozkosznych, pojących uniesień, —
Bez niepojętej współczucia radości, —
Bez twoich pałających uścisków, — miłości!

Darmoż i darmoż po marzenia świecie
Skrzydlatą myślą twe marzenia gonię?
Kiedyż mnie boska woń twa nie owionie,
Miłości, ziemi najpiękniejszy kwiecie!"

Entuzjazm miłości opanowywał nie tylko serca artystów, przedostawał się przez ideologję społeczną do programów czynu. Poematem miłości społecznej (narodowej), zamknął życie swoje Edward Dembowski, który miłość ludu i narodu rozumiał, jako ofiarę odkupiającą.

V

Ten rys entuzjazmu, uświęcającego człowieka ofiarą, przenosi nas w dziedzinę pojęć ówczesnych o nieustannej wymianie ducha między ziemią i niebem. Żmichowska w obrazku, poprzedzającym „Pogankę", pod nazwą Henryka wspomina żywot Edwarda Dembowskiego. Sylwetkę jego pisała już po jego śmieci (w 1846 r.); za to że kochał rozgrzesza go ze wszystkich wad, na które przecież nie zamykała oczu:

„Miłość synowska [tak się pisało pod cenzurą o patrjotyzmie], jak polarna gwiazda zbawienia przyświecała nad burzliwością jego szaleństw, namiętności i błędów, strzegła go od zatraty, ku cnocie natchnieniem wiodła... Kiedy [matka] zasłabła, całe nocy bezsenne nie mogły zwątlić jego troskliwej opieki. Dla matki byłby się wyrzekł wszystkiego, przez matkę, gdyby nawet religja w sercu jego wygasła, przez matkę byłby Boga zrozumiał. Oh, jak to dobrze, Henryku, że my się już nie spotkamy z sobą! Zostałeś w myśli mojej takim pięknym, takim u ś w i ę c o n y m, takim okupionym ze wszystkich grzechów... Niech będzie znak Krzyża Chrystusowego, pieśń i blask słońca nad wspomnieniem twojem!"

Zwrócę tutaj uwagę na charakterystyczną dla ówczesnego entuzjazmu okoliczność, że pojmowanie świata według zasad metafizyki idealistycznej zlewało się z pojmowaniem chrześcijańskiem stosunku ziemi do nieba. Godzono się co do istoty nastroju, polegającego na „wzniesieniu ducha", co się zaś tyczy wyobrażeń, jak się to obcowanie ziemi i nieba odbywało, istniała pewna swoboda, jak to widzimy u Norwida lub Żmichowskiej. Rzecz tłumaczy się tem, że w Warszawie nad filozofją bądź co bądź bierze górę poezja i ona ideje filozoficzne godzi z religją obrazami poetyckiemi, pociągającemi wyobraźnię swą plastyką.

W tej mieszaninie idej, wierzeń, uczuć i nastrojów poetyckich, składających się na entuzjazm umysłowy, była pewna synteza Polski myślącej, jak ją pojmował Chlebowski: była w jakiejś proporcji poezja romantyczna mickiewiczowska, była filozofja z zachodu spekulacyjna, ale do tego dodawano mazurską ideję pracy, demokratyzm i patrjotyzm. Z pierwiastków tych formowano duszę nowożytną, która w literaturze musiała dla siebie szukać nowych form. Rzecz bowiem z liryki przechylała się ku refleksji psychologicznej.

Daleko jeszcze było do realizmu. Badano duszę ze względu na jej związek z niebem. Przytoczę przykład ze Żmichowskiej. W swej uwerturze do „Poganki", charakteryzując osobistości ze swego otoczenia, zatrzymuje się dłużej i z wielką sympatją na „Emilce". Była to Anna Skimborowiczowa, u której odbywały się zebrania „entuzjastyczne". Oto jak ją analizuje:

„Była to — waham się w doborze wyrazów— anioł czy święta? Boć jeszcze między jednem a drugiem wielka zachodzi różnica. W niej zaś do jednego i drugiego wielkie było podobieństwo. Anioł posłannik — to duch czysty i spokojny, który prosto, jak rozkaz Boży, ku dobremu idzie. Święta — to córka tej ziemi, która w trudach i boleści, walką i zwycięstwem dokupuje się nieba. Otóż myśl Emilki była Aniołem, jej serce — świętej sercem"...

W tym krótkim wykładzie mamy klucz do zrozumienia schematu, według którego układał się w wyobraźni literackiej owej epoki stosunek osobowości do świata nadziemskiego—zarówno do Boga, jak i do owych idej, danych apriorycznie jaźni ludzkiej, za pomocą których przerabia ona w trudzie rzeczy ziemskie na walory wiekuiste. Ziemia i niebo = serce i myśl.

Zrozumiemy teraz lepiej system patrzenia Norwida, wywieziony przezeń z Warszawy, ten obraz świata, zarojony od góry aniołami, rozbrzmiewający ich głosem, u dołu zaś przedstawiający obraz męki człowieka, który z więzów konieczności rwie się ku wolności, obraz mąk dantejskich, ciągłych wzlotów ku niebu i upadków. Norwid po wyjeździe z Warszawy był już zjawiskiem zbyt skomplikowanem, ale weźmy dla przykładu innego w Warszawie poetę, Romana Zmorskiego, jak jemu ten schemat aniołów i świętości się przedstawiał. W poemacie „Do Liszta" (1843) jest taki obraz:

„To rój aniołów na skrzydłach ze zórz
Niebieskich, w wieńcach z niebieskich róż
Schodzi na ziemię barwną wstęgą tęczy
I miłości pieśnią dźwięczy.
A po złotych skrzydeł ich drabinie
Duch ku górze wstępuje — i na krańcach świata,
W nieogarnionej wieczności krainie,
W wiekuistej harmonji koło się zaplata,
Aż wszystkie wszystkich światów niezliczone burze
I wszystek dźwięk rozkoszy, w cały świat rzucony,
Obejmą go i splączą swojemi ramiony,
Aż cały utonie
Miłością w boskiej naturze
I cały życia świat tchnie w jego łonie".

Ale życie ma nie tylko niebo nad sobą, ma pod sobą też piekło. Oprócz Aniołów pokoju i tworzenia istnieje Anioł niszczyciel sumienia i sił twórczych. Powieść i poezja przeto ma charakter wysoce dramatyczny. U Zmorskiego jawi się Lesławowi szatan (Nieznajomy) i na jego hymn miłości z ironją prawi:

„Miłość! O, jest! Bez niej światby już
Od wieków w martwą zamienił się bryłę.
Jest miłość siebie — i swoich — i płci
Odmiennych skłonność płomienista. Jest!

Ona, jak napój, z winnych gron ciśnięty,
Rzucona w życie, by pijanym szałem
Zaćmiła zmysły i duszy nie dała
Czasu rozważną spojrzeć wkoło myślą...

O, gdybyż nie ten gorączkowy szał,
Któreżby żywe serce nie struchlało
Przed okropnością istnienia — przed sobą!
Któż potępiony chciałby płodzić ród!"

Powieść ówczesna pełna jest przykładów, jak doraźnie, niemal automatycznie szerzy się w człowieku dzieło zniszczenia, w razie gdy zaprze się swego szczytnego współdziałania z aniołami, gdy zaniedba praw ducha chrześcijańskiego, gdy zamiast miłości uświęcającej hołduje namiętności, ściągając ku sobie nieszczęście, lub bawi się miłością, co jest grzechem. Spotyka tego dola potępieńców, ponoszących karę jeszcze za życia.

ZYGMUNT WASILEWSKI

FIORI SACRI E PROFANI

KONWALJE

Konwalje białe, białe mniszeczki,
Komu dzwonicie w srebrne dzwoneczki,
Komu dzwonicie w leśnym kościele
Na pogrzeb, chrzciny, czy na wesele?
— I śmierć i życie w złud krążą zmianie,
My dzwonim tylko na zmartwychwstanie.

LILJE i MAKI

Z roztargnieniem lilje wonne
Szepcą pacierze zakonne,
Bo słyszą obok hałasy,
Szumiące tiule, atłasy:
Oto w przepychu toalet
Pląsa maków kordebalet
Z piękną primaballeriną,
Signorą Papaveriną.

RÓŻA RÓŻOWA

Patrzcie, z jaką gracją stawia
Wytwornie obute stopki
Markiza w przebraniu chłopki.
Goździk do niej coś przemawia,
Ale widać nie ma szans,
Bo przekornie główkę chyli
I śmieje się do motyli
Róża, La France.

TANIEC WŚRÓD MIECZÓW

Gladjolusy krwawe, rdzawe,
Nastawiły groźnie ostrza,
Wśród nich, ledwo głaszcząc trawę,
Tańczy z białych róż najwiotsza.
Czasem wdzięcznie robi dyg,
To skacze wśród kwietnej stali
I drży, gdy słyszy w oddali
Lwich paszcz wielobarwny ryk.

MODNA GEORGINJA

Pani Dalja Georgińska,
Słynna piękność ukraińska
(Trochę już niegdysiejsza)
Chce wyglądać jak gejsza!
Myśli, że będzie ładniejsza
Z fryzurą zmienioną
I wdziawszy kimono.
Więc, puszczając przeszłość kantem,
Robi siebie na chryzantem.

ARTUR CHOJECKI

NA WIDOWNI

Starozakonny nauczyciel katolików. — Ignorancja mojżeszowych w tym przedmiocie. — Zdarzenie w gimnazjum żydowskiem. — Prawdziwa asymilacja.

STAROZAKONNY publicysta „Naszego Przeglądu", z wrodzonem w tem środowisku poczuciem przyzwoitości, poucza publicystów chrześcijańskich (z „Małego Dziennika", wydawanego przez O. O. Franciszkanów w Niepokalanowie):

„Wogóle zaś pismu religijnemu nie wolno stać na gruncie rasowym, bo to jest zjawisko pogańskie".

Warto więc zastanowić się, jak taki dziennikarz-izraelita musi wyobrażać sobie, w praktyce życiowej, prawowierne postępowanie pobożnego chrześcijanina. Oto np. dwaj katolicy, starzy znajomi, spotykają się; jeden z nich prowadzi za rękę kilkuletniego chłopczyka. „Prawda, jaki mój synuś podobny do mnie?"—odzywa się z uśmiechem do przyjaciela.—„To pogaństwo!!"—woła drugi, blednąc ze zgorszenia.—„To rasizm pogański, to grzech śmiertelny, wiodący wprost do piekła, gdy kto przypuszcza, że potomstwo dziedziczy jakiekolwiekbądź cechy po rodzicach!!... Boże mój, ustrzeż duszę moją grzeszną przed tą myślą ohydną i potępioną, że synek lub córka mogliby być pod jakimkolwiek względem podobni do własnego tatusia i mamusi!"

W tem przedstawieniu sprawy niema odrobiny przesady. Od kilku lat toczy się w Polsce ustawicznie taka mniej więcej dyskusja: Jedna strona stwierdza rzecz, znaną z obserwacji, t. j. że dzieci żydów i żydówek posiadają pewne rysy fizyczne i psychiczne, upodobniające je do ich przodków, i że ten fakt winien być brany pod uwagę przy określaniu stosunku do żydów chrzczonych, jak również do potomków z małżeństw mieszanych. Druga strona zaś, mianowicie semickiego pochodzenia współpracownicy pism zarówno syjonistycznych jak polskich, z wielką pewnością siebie dowodzi, że wskazywanie tego faktu notorycznego jest „pogaństwem", potępionem przez Kościół, a w ustach znającego swoją religję chrześcijanina poprostu... bluźnierstwem...

Pożyteczne jest zwrócić uwagę na tę dyskusję, oczywiście nie celem wyjaśniania rzeczy znanych, ale jako przykład znamienny, jak dalece świat pojęć i zasad chrześcijańskich jest dla inteligentnych nawet żydów czemś egzotycznem, niezrozumiałem, jak przekracza granicę ich wyobraźni rozróżnienie, co z katolickiego punktu widzenia może, a co nie może być potępione, co w prawowiernym, katolickim światopoglądzie może, a co nie może się pomieścić... Setki lat życia na jednej ziemi z narodem chrześcijańskim w niczem żydostwa do znajomości tego obcego dlań środowiska nie przybliżyły. To doprawdy drobiazg bez znaczenia, ów śmieszny *lapsus* semickiego reportera jednego z pism stołecznych, który, rozwodząc się szczegółowo o przebiegu uroczystości pogrzebowych, usłyszał *Gloria* w mszy żałobnej... Na uniwersytecie warszawskim, pewien student starozakonny, zdając egzamin obowiązkowy z prawa kanonicznego, odpowiedział przed kilku laty z całą prostotą, że urząd biskupa jest w Kościele katolickim godnością dziedziczną...

— — — — — — — — — — — —

Nad tą właśnie dalekością psychiczną żydów od społeczeństw europejskich, nad płynącem stąd wzajemnem niezrozumieniem, rozmyślałem, czytając niedawno w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" informację, powtórzoną za żargonowym „Hajntem". Oto w jednem z gimnazjów żydowskich w Warszawie odbywał się obchód wręczenia sztandaru szkolnego. W momencie najbardziej nieodpowiednim, w chwili wykonywania, zgodnie z ułożonym programem, pieśni patrjotycznej polskiej

„...niektórzy uczniowie poczęli jednocześnie śpiewać „Hatikwę" (dosłownie „Nadzieję", hymn syjonistów). Stopniowo podchwytują tę nutę pozostali uczniowie, a nawet rodzice... Wszystkich opanował nastrój żydowskiej narodowej manifestacji."

Po tym śpiewie jeden z gości, student, który ukończył to gimnazjum, wystąpił z płomienną mową, w której krytykował rodziców, że sztandar nie zawiera barw palestyńskich, że rodzice tych barw wstydzą się, że unikają podkreślenia swojej narodowości, pomimo że ich dzieci, czy chcą, czy nie chcą, pozostaną żydami".

Oczywiście, chwila i sposób tej manifestacji żydowskiej (przerwanie hymnu polskiego) wybrane były nadzwyczaj nieprzyzwoicie, oczywiście też gimnazjum, gdzie tego rodzaju nietakty mogą się zdarzać, zasługuje w całej pełni na odebranie przysługujących mu do tej pory praw państwowych. A jednakże ów młody żyd-student, wzywający rodaków swoich, by przestali wstydzić się swojej narodowości, domagający się barw palestyńskich na sztandarze szkolnym musi — pomimo wszystko — budzić w nas uczucia szczerej sympatji i zrozumienia. Powiem więcej: zachowanie się tego „młodzieńca żydowskiego" i oddźwięk, jaki znalazł wśród obecnych, to jeden z rzadkich, ale tem godniejszych uwagi przykładów p r a w d z i w e j, nie udawanej a s y m i l a c j i żydów, częściowego, naturalnie, ale rzeczywistego tym razem wpływu środowiska europejskiego i polskiego na kształtowanie się ich uczuć i sposobu myślenia.

Najdalszy jestem od rozprawiania o poważnych zagadnieniach żartobliwie. „Asymilacja" w ścisłym przekładzie polskim znaczy: „upodobnienie". Otóż jasne jest i dla każdego chyba widoczne, iż tem, co dzieli nas najbardziej od żydów, co czyni ich społecznością tak dla nas obcą, tak osobliwą—nie są zewnętrzne raczej odmienności języka, stroju, zwyczaju, ale głębokie różnice psychologiczne, które sprawiają, że żyd inaczej np. traktuje kwestje: godności osobistej i narodowej, honoru, że w tym zakresie jego pojęcia zasadnicze i odruchy zupełnie sprzeczne są z tradycyjnym obyczajem narodów europejskich. Jakże całkiem różni są od nas ludzie, co tak pochopnie przerabiają swe żydowskie nazwiska i imiona, by jak z paszportem fałszywym oszukańczo wciskać się do środowisk, gdzie bez takiego poniżenia nie byliby przyjęci! I o ileż p o d o b n i e j s i do nas, bardziej... e u r o p e j s c y są owi młodzi entuzjaści Palestyny, głośno wyśpiewujący „Hatikwę"!...

Biorąc porównanie ze świata przyrodniczego, możnaby powiedzieć, że np. literaci żydowscy, piszący w języku polskim, z ich arcysarmackiemi pseudonimami, są—w stosunku do Polaków — jak owad liście, „do złudzenia przypominający liście rośliny, na której bytuje", choć jako zwierzę na-

leży przecież do innego całkiem, niż roślinność, działu natury. Natomiast ów student-syjonista, wzywający, by nie wstydzono się swoich barw narodowych, ma, przy całej odrębności swojej psychiki, pewne znamiona zrozumialsze dla nas, bardziej szanowne, na które tu zwracamy uwagę, tak jak np. przyrodnik wskazuje wspólność pewnych cech anatomicznych i fizjologicznych stworzeń, bynajmniej skądinąd niepodobnych.

Ostatecznie więc dałoby się powiedzieć, że żydzi tem bliżsi staną są Europy, im wyraźniej zajaśnieją na ich sztandarach barwy Palestyny, że tem mniej obcy będą naszym obyczajom i pojęciom, im bardziej zajmą się swemi, żydowskiemi sprawami, nie zaś cudzemi.

Bo tak też właśnie, normalnie, bytują narody europejskie i ten typ życia budzi w nich największą życzliwość i zrozumienie.

JAN REMBIELIŃSKI

GŁOSY

KTO ZA TO PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚĆ? Niewątpliwie i w sprawach kultury trzeba prowadzić jakąś politykę. Społeczeństwo i państwo baczną powinny poświęcać im uwagę, otaczać opieką, wspomagać, gdzie potrzeba. Ale czy dobrze jest, gdy tak imtymną dziedzinę twórczości narodowej, jak literatura, oddaje się w pacht żydom? Czemże u nas jest PEN-klub, czem subsydja udzielane „Wiadomościom literackim", jak nie polityką żydowską?

Żydki z tego literackiego straganu przed paru laty wydały, nie wiadomo czyim faktycznie nakładem, bogaty numer, poświęcony bolszewickiej produkcji literackiej. Nikogo nie zdziwiło to zbytnio, widzimy bowiem stale, że panuje tam grupa żydowskich literatów, gotowych na przyjęcie bolszewizmu, przycupnięta półgębkiem na stołku polskim, ale więcej interesująca się sowietami, niż Polską.

Sowiety oczywiście wyzyskały gościnę dla celów propagandy w całej rozciągłości. „Wiadomości literackie" zarzuciły całą Polskę reklamą komunizmu. Ale wypadało odwzajemnić się Polsce. Obiecano, ale jakoś nie śpieszono się. Prezes polskiego PEN-clubu, F. Goetel, dbały o to, żeby wzamian ukazał się zeszyt *„Literaturnoj Gazety"* z tekstami pisarzy polskich, zapytywał, „urgował". Kwiat pisarzy polskich oddawna stanął do apelu, postanowiono zadziwić świat sowiecki bogactwem talentów polskich. Wysadziły się tedy i żydy i Kadeny i inni akademicy literatury. Prezes Goetel na czele wyrznął szumne orędzie: „Koniec dyktatury uprzedzeń". Jako że niby Polskę dzieliły od Sowietów tylko „uprzedzenia"...

Nareszcie po dwu latach nadszedł do Warszawy upragniony numer owej gazety. Literaci spełnili obowiązek, dyktowany zasadą współpracy z państwem. Aliści niebawem miny bardzo zrzedły. Cóż bowiem się wykryło? Oto bolszewicy wydrukowali pewną ilość tej publikacji na prawach rękopisu, tylko na użytek Warszawy, nie dając wcale debitu u siebie w kraju. Rosyjscy czytelnicy *„Gaziety"* na oczy nie widzieli tego numeru i o nim nie wiedzą, aczkolwiek redaktor zamieścił w nadesłanej do Polski publikacji (w odpowiedzi p. Goetlowi) szumne orędzie, w którem tak się pisze:

„Szczególnie jesteśmy zainteresowani rozwojem kulturalnym związków z naszym największym sąsiadem z zachodu — Polską. Dając polskim pisarzom sposobność wystąpić przed szerokiem sowieckiem społeczeństwem, pragniemy uważać wystąpienie polskich pisarzy jako manifestację ich woli ku rozwojowi kulturalnych stosunków między naszemi krajami".

Słowem, zakpiono sobie z literatów polskich. Mniejsza o to: zakpiono z Polski. Zachodzi teraz pytanie, kto za to stręczycielstwo i za tę kompromitację odpowiada? Pan Goetel? Kaden? Czy mieli oni prawo, mandat, wzięty właściwie od żydów, uważać za wystarczający na angażowanie w tę sprawę imienia polskiego? Gdzie, kiedy opinja polska kazała im regulować „uprzedzenia" kulturalne między Polską a Sowietami?

Tylko żydzi, pozbawieni poczucia godności i wogóle kultury politycznej, mogą nie rozumieć, że co innego jest stosunek polityczny do Sowietów, a co innego kulturalny. Ale istnieje kwestja ogólniejsza. Z jakiej racji literatura danego narodu ma się narzucać, jak nierządnica, ze swojemi karesami? Odkąd niewłaściwa polityka wdała się w sprawy literatury, pisarze nasi, nią zrażeni, przestali pisać. Upadek literatury jest widoczny, literaci politykę robią, mizdrzą się do swoich i do obcych: nikt, w tej sferze, twórczości na serjo zdaje się nie brać. Jeśli tak pójdzie dalej, będziemy mieli na rynku tylko tandetę żydowską i bolszewickie wyroby.

Niechże się w to wda Akademja Literatury. Jeśli ją stać na to.

POSTĘPY NIEPRODUKTYWIZMU znać w życiu polskiem na każdym kroku. Zagadnienie nieproduktywizmu, czyli mówiąc po polsku przelewanie z pustego w próżne, jak nie trudno się domyślić, związane jest z etatyzacją. Jaskrawym przykładem panoszenia się nieproduktywizmu jest dziedzina t. zw. pracy społecznej. Doniedawna praca społeczna traktowana była honorowo, jako obowiązek i zaszczyt obywatelski. Takie ujęcie sprawy dawało dobre rezultaty, stawało się wcale niezłą szkołą przygotowania obywatelskiego. Jednak etatyzm nie mógł ścierpieć takiego konkurenta, co to dobrowolnie poświęca czas i pracę sprawie społecznej, a ściślej narodowej. Poczęły więc powstawać—powiedzmy delikatnie—oryginalne instytucje dla tak nieszablonowych celów, jak „Instytut propagandy państwowotwórczej", w którego pełnej nazwie widzieliśmy jeszcze dodatek: spółka z ograniczoną odpowiedzialnością... Albo sławetny Komitet Propagandy Czynu Polskiego, pod przewodnictwem byłej magnificencji rektora Michałowicza.

W ośmnastym roku wskrzeszonego państwa polskiego trzeba uprawiać propagandę państwowości polskiej. Zbożnemu dziełu poświęcają się aż dwie instytucje, naturalnie subsydjowane z kas państwowych. Świeżo prasa zwróciła uwagę, że np. Komitet Propagandy Czynu Polskiego zawieruszył się gdzieś, gdy przed kilkoma dniami opinja polska żywo zajmowała się sprawą Gdańska. Dawniej nie było Komitetu Czynu, a były czyny, dziś są komitety z czynownikami...

Do galerji nieproduktywnych instytucyj trudno nie zaliczyć licznych „Towarzystw Krzewienia”, a raczej krzywienia, jak świadomego macierzyństwa i reformy obyczajów, albo Towarzystwo krzewienia kultury fizycznej kobiet. O kulturze duchowej myśli się coraz rzadziej...

Owe nieproduktywne towarzystwa zajmują się z reguły „propagandą” lub „krzewieniem”. Niedawno czytaliśmy ostrzeżenie Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie przed „Polskim Instytutem Propagandy (!) i Reklamy” — Spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, która naciągnęła tym razem na albumy p. t. „Galerja bojowników o niepodległość”. Możnaby takich przykładów nieproduktywizmu mnożyć bez liku.

Wszystkie te „Fundusze Ochrony Krajobrazu” i „Ligi popierania klimatu” pobudzałyby do śmiechu, gdyby nie kosztowały „szarego człowieka” djabelnie drogo.

Czas wielki skończyć zabawę.

„Dla was to jest igraszką—nam chodzi o życie”.

NAUKA i LITERATURA

SENSACYJNA KSIĄŻKA

UKAZAŁA się w tych dniach w handlu księgarskim niesłychanie ciekawa książka p. t. „Rola neofitów w dziejach Polski”. Autor, Stanisław Didier, ogłaszał poszczególne rozdziały tej cennej pracy w „Myśli Narodowej”. Obecnie je zebrał i wydał w książce pokaźnej (132 str.), opatrzywszy skorowidzem nazwisk i bibljografją.

Dla społeczeństwa polskiego, które dotąd nie zastanawiało się poważnie nad skutkami asymilacji żydów, będzie ta książka sensacyjną rewelacją.

W treściwym wykładzie historycznym, zawsze dokumentowanym, autor przytacza fakty, po raz pierwszy z taką otwartością odsłonione, knowań żydowskich w Polsce przy pomocy neofitów. Oto główne rozdziały: neofici na zachodzie, neofici w dawnej Polsce, Sabbataj Ćwi i jego zwolennicy, działalność Franka, Frankiści, insurekcja kościuszkowska, wolnomularstwo polskie, powstanie listopadowe, rządy Paskiewicza, na emigracji po 1831 r., przed powstaniem styczniowym, rok 1863, na emigracji, pozytywizm.

Dokładny skorowidz nazwisk ułatwia poszukiwanie szczegółów. Bardzo cenna jest dodana do książki bibljografja przedmiotu.

Książkę Didiera nabywać można w administracji „Myśli Narodowej”. Prenumeratorzy tego pisma płacą tylko zł. 1.50. W księgarniach cena zł. 2.50. A więc za bezcen.

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

Komitet Kasy im. Mianowskiego przyznał następujące nagrody:

2000 zł. z funduszu im. Jakóba Natansona, członka-założyciela Kasy im. Mianowskiego, za najlepszą pracę z dziedziny nauk humanistycznych w języku polskim, ogłoszoną w ciągu czterolecia 1929—1932 prof. dr. Tadeuszowi Sincе za pracę p. t. „Literatura grecka”, Kraków, 1931—32.

2000 zł. z tegoż funduszu za najlepszą pracę z dziedziny nauk matematyczno-przyrodniczych w tym samym okresie w języku polskim ogłoszoną prof. Józefowi Paczoskiemu za pracę p. t. „Lasy Białowieży”, Poznań, 1930.

400 zł. z funduszu im. Wojciecha Sawickiego za najlepszą pracę z dziedziny nauk humanistycznych w języku polskim ogłoszoną w okresie 1929—1932 r. Helenie Radomskiej-Strzemeckiej za pracę p. t. „Monografja testu definicji”, Warszawa—Lwów, 1931.

400 zł. z tegoż funduszu za najlepszą pracę z dziedziny nauk matematyczno-przyrodniczych w języku polskim w tym samym okresie ogłoszoną prof. dr. Lucjanowi Grabowskiemu za pracę p. t. „O konwergencji południkowej w odwzorowaniu Russilhe'owskiem elipsoidy”, Lwów, 1929.

po 450 zł. z funduszu im. Zenona Pileckiego za najlepsze prace w latach 1930, 31, 32, 35 drukiem ogłoszone z dziedziny historji narodu polskiego i literatury:

prof. dr. Janowi St. Bystroniowi za pracę pod tytułem „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce”, Warszawa, 1932;

dr. Wacławowi Borowemu za pracę p. t. „Kamienne rękawiczki” (studja o J. Kochanowskim), Warszawa, 1930—32;

Stanisławowi Adamczewskiemu za pracę p. t. „Serce nienasycone” (Rzecz o Żeromskim), Warszawa, 1929;

prof. dr. Władysławowi Tomkiewiczowi za pracę p. t. „Jeremi Wiśniowiecki”, Warszawa, 1933.

900 zł. z funduszu Konstantego Rudzkiego za najlepszą pracę z zakresu nauk historycznych, ogłoszoną drukiem w języku polskim w okresie czterolecia 1930 — 1933 dr. Ludwikowi Kolankowskiemu za pracę p. t. „Dzieje W. Księstwa Litewskiego za Jagiellonów”, Warszawa, 1930.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Otton Hedemann. „Głębokie”, szkic dziejów z ilustracjami. Wilno, 1935 r. Nakładem Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Głębokiem.

O. Hedemann w nieprzerwanym od lat trudzie badawczym nad dawnemi aktami ziemi wileńskiej odkrywa coraz nowe karty historji. Monumentalne prace: „Historja powiatu brasławskiego”, „Dawne puszcze i wody” i szkice o najdalszych na wschodzie miastach kresowych Dziśnie i Drujl przyniosły obfity plon wiadomości o wpływach polskości i budownictwie kultury zachodniej, o bujności życia, a i wielkości minionych czasów.

Miasto Głębokie, prywatne miasto możnych rodów Korsaków i Zenowiczów, później Radziwiłłów, pozyskało w początkach siedemnastego stulecia z fundacji korsakowskiej budowle i uposażenia kościoła i klasztoru ks. karmelitów bosych. Kościół ten, kilkakrotnie przebudowywany i dobudowywany, nosi na sobie piętno różnych rozwiązań architektonicznych. Jedyne to dziś widoczne ślady działalności fundatorów i dobrodziejów klasztoru i architektonicznego wyglądu miasta, gdyż z murów dawnych szkół i zboru kalwińskiego nic nie zostało. W latach po r. 1654 popada Głębokie pod okupację moskiewską, poczem, po wyparciu Moskali niszczy domostwa miasta pożar. Zniszczeniu uległy, przepadły, księgi miejskie. Pośrednio dopiero z aktów oszmiańskich i połockich można wnioskować o handlowych stosunkach miasta, targach, jarmarkach i handlowych związkach z Rygą i Królewcem.

Wojny, tragiczna era rozbiorów, Targowica, powstanie Kościuszkowskie zmieniały warunki bytu mieszkańców Głębokiego, stosunki narodowościowe, militarne, wyznaniowe i szkolne.

Autor z talentem pisarskim i zmysłem urodzonego historyka zestawia świadectwa przeszłości, analizuje poglądy uczonych polskich i rosyjskich, a w ogłaszaniu rezultatów tej pracy Oddział Towarzystwa Krajoznawczego w Głębokiem rzetelną mu jest pomocą. (A. W.)

MUZYKA

KSIĄŻKA O BELLINIM

RZECZ dziwna—po okresie, co to dał podwaliny pod kult rozumu, przyszedł okres uczucia, zapalił się wielkim ogniem i zgasł, pozwalając rozwijać się w dalszym ciągu racjonalistycznemu światopoglądowi aż do postępowej zarozumiałości włącznie. Przeszedł okres uczucia pełnego, prawdziwego, panującego wszechwładnie. Wszystko, co się dzisiaj wydaje egzaltacją, niemal histerją, było chlebem powszednim, atmosferą, było romantyczne. Inni się wówczas ludzie rodzili, innych wychowywały czasy, inne wreszcie wartości wnosili w życie.

Muzykę obdarzono melodją. Wydobyto ją z klasycznych, rygorystycznych kanonów i kazano jej śpiewać. Odkryto wkrótce harmonję o nieznanej dotychczas formie. Ulegając suggestji tłumów publiczności, doprowadzono wirtuozję do ostatnich, chorobliwych już granic.

Poprzez następne okresy wzmożonego racjonalizmu, pozytywizmu, kultu dekadencji, cynizmu i nijakości, które, zdawałoby się, powinny zniszczyć wszystko, co do tej pory nosiło znamię romantyzmu, ostał się do dnia dzisiejszego powszechny kult melodji, bez której sobie naogół wszyscy nie wyobrażają muzyki. Pozostał również podziw dla wirtuozerji, pusty, głupi, szkodliwy. Klaszcze się w dłonie podawnemu, staromodnie i niepotrzebnie, gdy kto zbędnemi pasażami usiłuje olśnić słuchających. Jesteśmy, zda się czasami, blizko tamtych czasów, a tak zapominamy o tych, którzy je stworzyli i reprezentowali.

Vinzenzo Bellini był sto lat temu bóstwem o słodkim wyrazie, co to zdołał nawet raz jeden swoją sztuką wywołać surowo przez etykietę zakazane oklaski króla Piemontu i Sardynji oraz zawsze o szał zachwytu przyprawiać publiczność. Każda jego opera była wydarzeniem, niemal każda triumfem.

Żył tylko trzydzieści cztery lata, pełne stale nabrzmiałego uczucia, miłości wielkich, tęsknych i namiętnych. Do „Nenelli" Fumasoli, nieszczęsnego biedactwa, które bez niego gasło z dnia na dzień aż do zetlenia się na śmierć, „Nenelli" po której zgonie serdecznie zapłakał z żalu, do gorącej potem do Judyty Turina i do Marji Malibran.

Napisał zaledwie jedenaście oper. Zaledwie! Zmarł pewnego popołudnia w pustym pokoju „...sam z Bogiem, w którego zawsze niezachwianie wierzył". Pochowano go na cmentarzu Père Lachaise. Leżał obok Chopina. W roku 1876-ym wrócił do Ojczyzny. Nie każdy miał takie szczęście. Nie posiadł go do tej pory wielki jego przyjaciel — Chopin.

Książka[1]) wydana w setną rocznicę śmierci młodego kompozytora we Lwowie, staraniem lektoratu języka włoskiego na uniwersytecie Jana Kazimierza, zawiera cztery ciekawe studja.

Prof. dr. Gino Lorenzi napisał szkic biograficzny, pełen typowo włoskiego patosu, jakże bliskiego pozie romantycznej! („Bellini wrócił do Medjolanu z duszą odświeżoną, pełną światłości przedziwnych i cudownych wizyj, które miały się zmienić niebawem w niezrównanie piękne melodje. Szczególny zaiste jest ten rok..." (str. 11), albo „Tymczasem Catanja, oszalała z bólu, domagała się wydania zwłok Belliniego. Sprzeciwiła się temu jednak policja, którą bohaterski piewca wolności napawał większym lękiem po śmierci, niż za życia" i t. d. Ostatni szczegół zbliża nas do tamtych czasów. Powracamy przecież niejako do nich, czujemy—i jak jeszcze! — smak ich, chociaż dzisiaj chodzi nam nieraz o zupełnie co innego... Posłuchajmy!—„W r. 1830, pod wrażeniem radości, jaka zapanowała w mieście z powodu nadania konstytucji, zapisali się (t. j. Bellini i jego towarzysz Francesco Flosimo) do tajnego związku Węglarzy (*Carbonari*), o dążeniach liberalnych; gdy zaś odkryła ich policja reakcyjna, w r. 1821 po upadku słynnej rewolucji patrjotycznej i powrocie Ferdynanda I do Neapolu, ze względu na młodociany wiek i wstawiennictwo ich przełożonych, nie wytoczono im procesu, lecz zezwolono, by wyznali winę rektorowi, który był wielkodusznym kapłanem. I otrzymali rozgrzeszenie pod warunkiem, iż za karę podczas demonstracji w teatrze San Carlo będą wołali: „Niech żyje król!" (str. 4). Komentarze zbyteczne, bo niebezpieczne.

Profesor dr. Adolf Chybiński charakteryzuje artystę w rozdziale: „Vinzenzo Bellini jako twórca operowy" (w świetle współczesnych poglądów). Polemizuje z Hermanem Kretschmarem, jakoby opery Belliniego „...gloryfikowały poetycko czynnik patologiczny, moralne i społeczne szumowiny, zbrodnie i chorobliwe procesy". Niezły bagaż! Nic dodać, ale wszystko ująć.

[1]) Vinzenzo Bellini (1801 — 1835). Cztery studja. Lwów—1935.

Liryzm i napięcie dramatyczne, absolutny wokalizm — oto cechy twórczości kompozytora. Zgoda, iż jest „arcywzorem" *belcanto* — czy jednak tem samem „najwyższej sztuki śpiewu"? Słowa: „...racjonalne stanowisko wobec orkiestry Belliniego każe jednak uznać ten rodzaj orkiestry, wobec wokalnie wyłącznie założeń jego oper, za usprawiedliwiony a zarazem stwierdzić, że jednak w instrumentacji Belliniego nie brak dowodów nie tylko staranności, ale i zdawania sobie sprawy z różnic instrumentacji między poszczególnemi operami" są jedynie wytłumaczeniem, a owe różnice ustępstwem, koniecznością, gdy forma miała służyć celowi, celem zaś było „...*espressione essienziale di un'emozione suscitata del dramma*" (l. Pinzetti, str. 35).

O „Hexameronie" na tematy Belliniego pisze dr. Marja Szczepańska. Inicjatywę, oczywiście, dał temu dziełu Liszt. On to grywał je potem najczęściej i dał nam usłyszeć roku 1847-ym we Lwowie, w osiem lat po pierwszem wykonaniu dzięki staraniom Krystyny księżny Belgioso—Trivalzio. Grali go wówczas: Chopin, Czerny, Herz, Liszt, Pixis i Thalberg. Nawet Chopin z Thalbergiem... Czego to nie robi dobre wychowanie!

Autorka szkicu przypomina warjację Chopina. która — według niej — ma być duchowym portretem Belliniego. Rozprawka kończy się słowami: „Obecnie zaś Hexameron stał się istotnie „*extraordinary mastodonic survival of the „pianistic" past*". Razem z nim zapomniano i o warjacji Chopina. I dlatego może warto było pamięć o niej odnowić". Trudno nie przyznać słuszności.

Wreszcie czwarty i ostatni rozdział Jana Józefa Dunicza, st. asystenta Uniw. Jana Kazimierza, opowiada o premjerach oper Belliniego we Lwowie. I tu uwaga na marginesie. Czyby nie należało się zająć bardziej Lwowem z tamtych, bardzo ciekawych lat?

Dyrektor opery Czaban wystawia do roku 1836-go szereg popularnych naówczas dzieł. A więc: „*Il pirata*" (1827), „*La straniera*" (1829) i „*Montecchi e Capuletti*" (1830). Następny po Czabanie, dyrektor Neufeld pokazuje jeszcze „*La somnambula*", „*Norma*" oraz „*I Puritani*".

W roku 1872-im społeczeństwo zmusiło teatr niemiecki do „zamknięcia budy". Tworzy się teatr polski. Dnia 8-go maja tegoż roku wystawiona jest „*La somnambula*", dnia 4-go czerwca 1872 „*Norma*" (reżyserja Lecha Nowakowskiego, wreszcie 31 maja roku 1876-go „*I Puritani*" za dyrekcji Jana i Stanisława Dobrzańskich. Miała ona zresztą najmniejsze powodzenie.

W związku z setną rocznicą śmierci Belliniego, *Il Duce* rozkazał przypomnieć Włochom romantycznego kompozytora. I Włochy „szaleją z zachwytu" jakby zapewne powiedział prof. Gino Lorenzi (Zastrzegam się, że piszę bez cienia złośliwości!). Liczne głosy domagają się przypomnienia i u nas zapomnianej już nieco, a tak niegdyś głośnej twórczości. Warszawa miała dotychczas jedynie jeden koncert o charakterze kameralnym z inicjatywy włoskiej.

W. NARUSZ

ZMARLI

Ś. P. WILHELM KULIKOWSKI

W DNIU 9 sierpnia zmarł w Warszawie ś. p. Wilhelm Kulikowski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa polskiego na Rusi, od czasu wojny pełniący z chlubą służbę obywatelską na urzędach Rzeczypospolitej. Śmierć jego okrywa żałobą szerokie kręgi przyjaciół oraz czcicieli jego zasług i niepospolitych zalet ducha.

Urodzony 6 kwietnia 1859 r. w Pawełkach na Ukrainie, ukończył Gimnazjum Klasyczne w Kijowie oraz wydział prawny tamtejszego uniwersytetu. Przez lat kilkanaście był „adwokatem przysięgłym" przy Sądzie Apelacyjnym w Kijowie.

Jako student należał do tajnej organizacji akademików polskich, a potem brał udział w pracy konspiracyjnej

na prowincji. Był jednym z założycieli (1899) „Zetu" na gruncie kijowskim, pomaga młodzieży przy założeniu (1900) organizacji akademickiej „Polonia". W roku 1902 tworzy wraz z innymi ziemianami z Ukrainy tajną ogólno-polską organizację „Zrzeszenie", które objęło całą Ruś i przyjęło formy stałej organizacji wyborczej pod nazwą „Polskich Komitetów Wyborczych". W drugiej połowie roku 1905 razem ze ś. p. hr. Włodz. Grocholskim zakłada „Dziennik Kijowski", pierwsze pismo codzienne na Rusi, wychodzące przez lat 15, aż do katastrofy bolszewickiej. Pracował w niem 8 lat, z początku jako administrator, potem jako współredaktor i członek zarządu.

W latach 1906 — 1914 stał w pierwszym szeregu działaczy narodowych na Rusi. Zakłada „Oświatę Narodową", bierze udział w założeniu kijowskiego „Sokoła". Uczestniczy we wszystkich poufnych zjazdach, decydujących o kierunku pracy narodowej, nadając całemu ruchowi polskiemu na Rusi piętno katolickie i narodowe.

W r. 1914 wraca na wieś do majątku. Tu zastaje go rewolucja bolszewicka. Do samego końca, z narażeniem życia broni dorobku pokoleń od zniszczenia i ustępuje już w ostatniej chwili przed fizycznym gwałtem.

W końcu 1917 r. powraca do Kijowa i odrazu staje z energją do pracy narodowej.

Tu wespół z mec. St. Zielińskim, z red. Zyg. Wasilewskim, Zyg. Raczkowskim i Bol. Biegą zakłada „Przegląd Polski", pismo codzienne, które, pomimo chwilowego zamknięcia przez władze wojskowe niemieckie, przetrwało do czasu, kiedy najazd bolszewicki uniemożliwił wszelką pracę. Jednocześnie wykładał w szkołach polskich historję polską i literaturę.

Ś. p. Kulikowski, jako członek, a wkońcu ostatni prezes kieruje ogólno-polską organizacją „Polski Komitet Wykonawczy na Rusi". Na tem stanowisku wypadło mu pracować w okresie najtrudniejszym. Były to bowiem miesiące, kiedy Kijów przechodził z rąk do rąk, a bolszewicy raz po raz zajmując Kijów, coraz krwawsze sprawowali w nim rządy, mordując Polaków, znanych ze swych narodowych przekonań, w sposób tak nielitościwy, że nawet jeden z komunistów, Feliks Kohn, wystąpił wobec swej partji z protestem przeciwko tym mordom. Na tem stanowisku przetrwał ś. p. Zmarły okres rządów bolszewickich od lutego do sierpnia 1919 roku i od grudnia 1919 do maja 1920 r. Dopiero w czerwcu tego roku wraz z cofającą się armją generała Rydza Śmigłego odbył odwrót z pod Kijowa ostatnim pociągiem wojskowym.

Po przybyciu do Warszawy staje odrazu do pracy narodowej jako prelegent, jako kierownik pism narodowych.

W roku 1923 mianowany prezesem „Delegacji Repatrjacyjnej w Warszawie" pracuje przez lat dwanaście nad wydobyciem z więzień bolszewickich polskich kapłanów i działaczy społecznych. Na stanowisku tem zdobywa szacunek nie tylko swoich, lecz i obcych.

Zredukowany w kwietniu 1935 roku, zapada w ciężką niemoc, z której już nie sądzone mu było powrócić do życia.

Zmarły pracował przez całe swe życie nad dziejami ojczystemi. Był wybitnym znawcą epoki piastowskiej. Zgromadził rzadką, około kilkunastu tysięcy tomów liczącą bibljotekę, z której udało mu się uratować tylko drobną część. W ostatnich latach życia studjował dzieje panowania Jana Kazimierza i rozpoczął pracę, poświęconą rokoszowi Lubomirskiego. Jednocześnie przygotował do druku początek większego studjum, poświęconego genezie i początkom rycerstwa w Polsce.

Był to szlachcic kresowy, w najszlachetniejszem znaczeniu tego słowa, natura bujna i jednolita, jakby wykuta z jednej bryły marmuru. Głęboko wierzył i gorliwie praktykował. Każdą sprawę rozpoczynał od myśli o rzeczach wiecznych. W obliczu niebezpiecznej operacji zamknął się z kapelanem szpitala — „jestem gotów do ostatniej podróży", powiedział nazajutrz z pogodnym uśmiechem.

Głęboko wierzył w posłannictwo naszego narodu. Uważał, że ojczyzna nasza, tylko kierowana zasadami etyki chrześcijańskiej przezwyciężyć może piętrzące się przed nią trudności. Polak był dla niego synonimem chrześcijanina. Obok studjów historycznych dużo czasu poświęcał filozofji i dziejom Kościoła. Studja te pogłębiały jego wiarę, nadawały wszystkim jego artykułom i przemówieniom dziwny urok: wiedzy, harmonijnie zespolonej ze szczerą, głęboką wiarą. Pobłażliwy dla ludzi inaczej myślących, cierpliwie słuchał argumentów, spokojnie dyskutował, wiedząc, że po jego stronie jest i moc logiki i siła przekonania. Na całe swe otoczenie wywierał głęboki wpływ. Do „pana Wilhelma", do „kolegi Wilhelma" szli w chwili rozterki duchowej młodzi i starzy i zawsze znaleźli pokrzepienie. Był arbitrem niechybnym w sprawach honoru. Sąd jego w zatargach honorowych miał całą powagę w i e d z y i p o c z u c i a prawa.

Pomimo głębokich i długoletnich badań naukowych nie zakończył swych prac. Leżało to w jego ścisłej metodzie i w tych wymaganiach, jakie stawiał sobie samemu jako historykowi. Od czasu do czasu zabłysnął wytwornym stylem i myślą głęboką na łamach „Dziennika Kijowskiego", który zasilał przez lat bezmała dziesięć. W roku 1907 wydał niewielką, lecz cenną pracę historyczną: „Noc z 6 na 7 października 1620 roku". Jest to głęboko przemyślany i niezrównany pod względem stylu opis bitwy pod Cecorą. W ostatnich ustępach tego dzieła dał on wyraz swemu poglądowi na rolę szlachty, przedewszystkiem szlachty kresowej i na swoje pojmowanie obowiązku.

„Kto mówi, że stan szlachecki ma być władcą ziemskim, lub nie być wcale, źle mówi, fałszywie świadczy, bowiem stan szlachecki ma być w ł a d c ą w i e l k i c h z g o n ó w i w i e l k i c h g r o b ó w l u b n i e b y ć s t a n e m s z l a c h e c k i m. Nie zjadacz chleba i nie ten, kto za nią złotem płaci, posiadł ziemię i stał się jej władcą. Władcą jest ten, k t o c z y n i z t e j z i e m i m i e j s c e, n a k t ó r e m ś m i e r ć s a m a s t w a r z a ż y c i e n o w e. Inaczej panowanie nad ziemią jest cieniem cienia i dźwiękiem pustym".

Tak rozumiał ten szlachcic kresowy swego szlachectwa wołanie.

NA MARGINESIE

Bajeczka:

Grono dzieci w Saskim Ogrodzie, idąc za duchem czasu, postanowiło bawić się w państwo.

— Ja będę pan, ja będę pani!... rozlegały się krzyki — piski.

Potworzyły się partje, ale najgorsze było to, że dzieciom jeść się zachciało i zaczęły płakać.

Co tu robić? Wtedy sprytna niańka zarządziła:

— Stwórzcie ministerstwo zabaw publicznych.

Tak się stało. Zabawom nie było końca: zloty, marsze, z piasku pierniki i różne fiki-miki.

I trwałoby tak do zmierzchu, lecz zagrzmiało— i dzieci się rozpierzchły.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.